9788

Lata dziecinne.

I.

II

Prov. Bibl. Jag. 54/58

t. 1.

III

BJ

Wspomnienia

z lat dziecinnych

spisała

Marya z Mohrów Kiełbińska

(IV)

Los na mój wiek dziecięcy rzucił twoje blaski
Zdradnie, na później zachowując cienie....
Wszystkie jego uśmiechy i jego niełaski
Przetrwałam,
I w starości kosztuję ich wspomnienia.

Wstęp.

Od lat kilkunastu nawiedzona kalectwem postępującej ślepoty, wreszcie od lat 8 przykuta do łóżka, mogłam znosić bóle fizyczne względnie dość wytrwale, ale gdy mnie pozbawiono nawiedzać gości, dotąd w mojem cichem życiu mi niemiłych, stara miłość, zatrwożyłam się niemało. Wprawdzie i zupełnie ślepi uczą się różnych ręcznych robót i wykonują je ręcznie, ale inaczej jest, jeśli idzie o zachowanie choćby resztek zaniknącego wzroku. Zachęcona przez kuzyna i przyjaciela mojej młodzieńczej, Jana Kucharzewskiego do spisania wspomnień z lat przeżytych, w 76 roku życia chwyci-

Łatwo się tej myśli z ochotą. Zajęcie umysłowe skraca mi czas i choć chwilowo daje zapomnieć o ciężkich kalectwach moich. Życie nie poskąpiło mi momentów, szarpiących duszę i nerwy, tych jednak, - choć właśnie one tylko mogłyby zająć czytelnika - opisywać nie zamierzam, nie chcąc przy schyłku życia poić się goryczą. Wolę pisać o jaśniejszych dniach dzieciństwa i młodości i wspomnieniami tymi odpędzić wiedzmę - mgłę, by nie popaść w marzenia poza-ziemskie, jakie mi Bóg pozwalał a pozwolił, wzbudzić w sobie wdzięczność za wszystko dobre, czem mnie Bóg łaskawie darzył przez długie życie. Miałam dobrych i szlachetnych rodziców i rodzeń-

stwo, rasnych krewnych i przyjaciół wiernych, tyt. materyalny dobry, najprzyjemniejsze stosunki towarzyskie, więc nie sarkam na niemie, dla których jadnie życie ludzkie nie jest wolne.

Jak na wiek sędziwy zachowałam wierną pamięć. a czego nie zapamiętałam sobie sama, wiem z dopowiedzeń rodziców i rodziny. dla stylu się nie zadrę, bo czas życia już skąpy, piszę więc nie po literacku, ot tak, jak mi się coś nasunie pod dłoń. dzieci to będzie obrazek z epoki mojej, skromny i bezpretensyonalny, ale zato prawdziwy. dla czytelników licznych nie reflektuję, chyba jakiś speracz starych 'sprzątaczek' przeczyta coś dla siebie, znajdzie z mojej młodzieńczej kronikarce a jeśli ktoś wzwe-

VIII

4.

seli się chwilowo moimi przeżyciami albo mimo mej woli – jedno i drugie będę uważał za zwrotnik dodatni w stosunku do mojego pamiętnika.

1.

Rodzina Ellehrów pochodzi z Węgier. Dziadek mój ś.p. Ellichad Ellehr rodem z miasta Ujhély przybył do Polski w samym początku XIX w. i założył aptekę w Józefowie nad Wisłą w Województwie Lubelskiem, będącem wówczas zajętem przez Austryę. Ojciemu był z panną Haug z Bielska na Śląsku. Z tego związku było dzieci ~~dziesięcioro~~, trzech synów i pięć córek. Ojciec mój ś.p. Ellichad Ellehr był majstrem-z rodzinnego urodził się w Józefowie 14 grudnia 1804 r. Rodzina Ellehrów była wyznania ewangielickiego. Dziadek mój przeniósł się później do Krakowa; zapewne skłoniła go do zmiany miejsca pobytu konieczność

wość kształcenia dzieci. Kładł aptekę na Kamienicach przy ul. Krakowskiej, która wówczas była jeszcze zamieszkałą przez chrześcian, posiadających tam swoje własne domy jak n. p. rodziny miesczańskie Lyskich, Siwieckich, Schauerów, Windischbauerów, Kaczkowskich i t. d. a jeden dom i to największy narożny z jednym frontem na pl. Wolnica był własnością ks. Kanistana Jabłonowskiego. Dziadek mój kupił też dom duży, 2 piętrowy, z wielkiem podwórzem. Kamienica miała drugi front 3 piętrowy od ul. Augustyańskiej z widokiem na kościół św. Katarzyny, będący wówczas w ruinie i na klasztor O.O. Augustyanów. — Dziadek mój, owdowiawszy,

pojął w małżeństwo powtórne p. Sobieniowską, Krakowiankę. Żył z nią niedługo, gdyż mu ta, pozostawiając córkę Józefę, pierwszego Jana Kucielskiego, Ordynatowy, po raz trzeci, ożenił się z p. Trechówną ze małej rozrzutnie wzięciu w Krakowie; z tej żony miał syna i córkę. Mówią powiadają, że dziadek mój miał szczęście w wyborze żon; nie szukał majątku i trafiał na kobiety wzorowe, umiejące wychować swoje i przybrane dzieci prawdziwie po chrześciańsku na ludzi pożytecznych w społeczeństwie. Wszyscy, z wyjątkiem najmłodszej córki Wiktorii Ludwikowej, dożyli wieku podeszłego, w najlepszej zgodzie i nie zamącanej nigdy kłótnią,

mimo odmiennego wyznania, gdyż dzieci tej było jak ostatnią dziedziczce religii mojsko-katolickiej. — Dziadka mojego nie pamiętam; miałem lat 4 kiedy umarł mając w r. 1842. przypominam go sobie jednak cokolwiek, siedzącego w wielkim fotelu, bardzo otyłego, jak mnie pogłaskał po głowie i obdarzył kawałkiem w jakimś czerwonem opakowaniu, z racej wuca, zawierającem waczek cukrowy. Wkrótce po tej ostatniej mojej bytności dziadek umarł. Dzień jego pogrzebu utrwalił się w mojej pamięci tem, że pod nieobecność rodziców i starszej siostry naszej, która posłana na pogrzeb, ja zostawszy pod opieką pozostałej naszej nadwornej krawcowej Elżbiety Bernadowiczowej upadłem z łóżeczka mego piesko,

który mi się zaplątał pod nogami i straszliwie zbiłam sobie nos. Przestrach biednej babci, o zapowiedzianej za moją całość, a cóż dopiero rodziców moich, którzy mnie zastali zalaną krwią, był wielki i dopiero radania przez kochanego ojca całości mojej chorążki uspokoiła krwię

Dom mojego dziadka Elbina

Liczna rodzina dziadka mojego zajmowała całe dwie I piętro. Na parterze była apteka i należące do takowej materyalia i składy. Zarządcą apteki był Allmeyer, który przetrwał do dnia dzisiejszego (1918 r.) w całości na aptece będącej z dodanym sąsiedztwem, dziś l. ongentacyjna

Dziadek mój, jak wiem z opowiadań krewnych i znajomych starszych, był bardzo urodziwym, najczystszym typem magyarskim, pięknej też był na młodu postawy. Szkoda że nie pozostał po nim portret, oprócz nadanej miniatury, malowanej na kości; droga to dla mnie pamiątka. Twarz z tej podobizny że musiał to być człowiek wielce rasowy; głowa charakterystyczna, oblicze pełne energii, zwłaszcza oczy czarne o iście orlem spojrzeniu. Ale dziwnem też mi się wydaje że tak ojciec mojego ojca równie pięknej żony, nie wracającej się liczną dziadka progenyturą i bądź-co-bądź ciężkiemi obowiązkami, spadającemi na macochy. Tu nadmienić muszę że te

racze kobiety szanowane, kochane przez swoich pasierbów i pasierbice najwdzięczniejszą po sobie pamięć w ich sercach zaskarbiły.

Dziadek mój nietylko pięknym, ale prawym i rzetelnym był człowiekiem; wygólnie lubiany, piastował też różne urzędy honorowe w gminie. Domy ówczesnych mieszczan inteligentnych w Krakowie słynęły z gościnności i dom dziadka Ellehna postawiony był na stopie dostatku i zobrego tonu. Nadmienić tu wypada, że dziadek ożeniwszy się wkrótce. Dziadek, osiadłszy w Polsce stał się smakoszem, zamiłował narodową węgierską kuchnię prawie zupełnie, tak, że oprócz gołąbków t. j. liści kiszonej kapusty dusznej z farszem z wie-

przyniósł rybowej potrawy, która tradycyjnie
z trzeciem pokoleniu naszej rodziny bardzo jest
lubianą, lecz ostre pasztetowane potrawy na
stole się nie pojawiały. Sobą ten człowiek tyle
miał zalet, że mu babcia przyrzekła
zostać pod warunkiem jego dobrowolnej chęci wy-
bacza. Opowiadano mi, jak dziadek z brzu-
tawy z jakiemś francuskiem pisaniu o potra-
wie z kozich grzebieni (!) zaraz dał natych-
miast istną, prześmieszną z kumsztyku, sam
się wziął do gotowania tego przysmaku, co wy-
szło ściśle aptekarską skrupulatnością. Gdy potra-
wę podano na stół, wszyscy zjedli ze wstrętem z
francuskiem winem, zostawiając grzebienie na

talerzach, były bowiem, choć z miodnych kwiatów, wielkie twarde i cała rodzina choć obdarowana miodem i dobrem tymi pszczołami pożyć ich nie mogła. Autor niemałej potrawki rymował się na drzewie z gnuśnością, że się nie wzięła na tem co dobre i t. p., sam dla pokrzepienia honoru zjadł sporo co podobno wywołało u niego zabawienia żołądkowe... —

Kiedy córki już dorosły wziął dziadek na czas jakiś dobrego kucharza a potem cukiernika do domu, aby wtajemniczył panny w sztukę kulinarnej i cukierniczej, to też kochane ciotki moje miały się wybornie na kuchni i same na swoich później gospodarstwach wykształciły pro-

tacków wiejskich na doskonałych kucharzy lub kucharki, co im sama posiadać może gdyż dużo smacznych potraw jadała z tej szkoły.

Dziadek choć ewangielik, był w dużej przyjaźni z księżmi i inteligentniejszymi z sąsiednich klasztorów, jakoto z cystersami, franciszkanami i bonifratrami (tak zwano Konwent Braterskich od Bożego Ciała) lubił ich poczęstować własnym winem z Węgier sprowadzanem, którego był znawcą wielkim.

Sądzę, że dużą atrakcyą domu ekonomicznego było pięć dorosłych córek, wychowanych starannie, dobrych dobrych panien. Z wyjątkiem najstarszej

Karolinę, która została panną i przez lat kilka była nauczycielką dwóch córek bankiera krakowskiego Fürchtmayera, późniejszej hr. Kosiowej i pannę Franciszkę, wszystkie ellobrowny wyszły zamąż. Emilia za pastora Filipka w el. Sącz, Eleonora za aptekarza Aleksandra Leweckiego w Kesmarku na Spiżu, Józefa za właściciela dóbr Wierzbica w Rosnowskiem, Jana Kucielińskiego, mieszkającego w domowej dziedzinie Skrzypanowice w ellbrechowskiem i najmłodszą Wiktorya za Aleksandra Rumlego, inżyniera w el. Sącz. Najstarszy syn a ukochany mój ojciec Edward ellbr dr. med. i chir. długoletni fizyk stoł. miasta Krakowa, ożeniony z Anną z Ke-

matejskich, Karol, profesor chemii w szkole technicznej i aptekarz w Krakowie dziedzicu z Jórczą Schönfönną ze Lwowa trzeci maj- młodszy Tomasz, inżynier górniczy, bezżenny. W moich wspomnieniach powrócę szczegółowiej do tych ukochanych ciotek i stryjów, których znałem, bo wszyscy, oprócz ciotki Emilii, dożyli wieku sędziwego. —

Ś. p. ojciec mój Wincenty Michał Elbor urodził się końcu drugiej połowy XIX wieku nadeszły domu przy placu św. Ducha i takową z gruntu odbudował. Urodził się w tym domu, którego jedno piętro rodzice moi zajmowali, dn. 12. kwietnia 1843 r. między mną a

młodszym bratem Edwardem było lat 6 różnicy, stałam się też rodowo odrazu pierworodną całej rodziny i domowników. W pomieszczeniu mojej najwcześniejszej siedzę r. 1846-?. Zapamiętałam tylko w rodzinnym domu naszym jakiś krzywy pokój, w którego oknie wysoko wisiał domek pustelnika, wychodzącego na podwórze do kogutka, na modlitwę a chowającego się w czasie słoty do domku. Był to dawniej tak zwany wiatromierz. Mianowicie mogło, pierwszem spojrzeniu w mojem życiu było zdradzać tajniki tego mechanizmu, więc niemało dumań kalifam wzbudzała mi po kroście do okna, zawsze nadaremnie, gdyż pustelnik wisiał wysoko.

W r. 1842 przeniesiono się do pokoju ojca mojego

Piotra Steinkellera. miał za żonę stryjeczną siostrę matki mojej Marię Lemańską. Budynek mój ów zwrócony frontem do placu a bokami do ul: św Scholastyki (dziś św: Marka) i Różanej (dziś św. Tomasza) z dwoma dachami ogrodkami oddzielonemi od placu żelaznemi sztachetami, o korpusie środkowym z dwoma bocznemi pawilonami, wystawiony dla użytku własnego przez bardzo zamożnego bankiera i ekonomistę Piotra Steinkellera x - zadudował w dwóch na miano pałacu. Wejście frontowe mieszczało w dobrym smaku wykończone. Środek gmachu zajmowała wielka sala balowa, z której było wyjście do ogrodu przez staranie utrzymywanej. Były tam drzewa cytrynowe i pomarańczowe, kamelie i inne rzadsze rośliny. Z ogrodu schodziło się po szerok. z

schodach na plantę, ale o ile pamiętam wzrok na te schody był zawsze zamknięty i nigdy pokojówka z tej strony nikt nie wychodził na publiczną promenadę. Zamieszkaliśmy w bocznej części głównego korpusu, ale wyjątkowo pozwolili nam korzystać z całego szeregu przepięknych pokoi, gdyż sami mieszkali w Warszawie tylko kilka razy do roku przyjeżdżali do Krakowa. Stała i wierna służba utrzymywała wzorowy porządek. W tej pięknej rezydencji upłynęły moje lata dziecinne; stąd wyniosłem moc wrażeń, które utkwiły mi w pamięci na długie moje życie. Stało całe przedtem w ogródkach, które mi ojciec mój z zamiłowaniem się zajmował. Było w nich wszystko co oko i smak cieszyć mogło. Ech pomarańczowych ścianach pięły się pod dach

wybrane winogrona, morele i brzoskwinie, innych
owoców w najlepszych gatunkach dostarczały cieplarni
liczne ale dobrowolne ogrody i moc pięknych kwia-
tów. Stąd wynosiłam moje pierwsze wiadomości bo-
taniczne, o wiele wszechstronniejsze niż je znajdu-
je w dzisiejszej literaturze, mogącej się z szkolnych
książek mówiących o każdej łyżce i łodydze listków.
a nie umiejącej odróżnić malwy od róży, goździka
od bratka, co mnie dziś jeszcze irytuje.
Drugą areną moich zabaw z towarzyszkami była
wielka sala balowa, w której stała porcelanowa fisza-
grająca dziecinne dla mnie wyjątki z oper włoskich,
walce Lannera i Straussa, i pieśni polskie. Był to
mebel mahoniowy, sięgający sufitu, o drzwiach
w misterne à jour arabeski podrożone srafirowym

atłasem. Obwiązuj z mechanizmem stary lokaj.
Wojciech miał pod swoim rozkazem cztery razy
cyfli miły i na nasze swoje razy chętnie Takoż
wszedł do szafy i zaraz rozległy się harmonijne
tony tego ciężkiego instrumentu; były one podobne
do dzwonków wszkich zamarnilli a takie do tak
zwanego Glockenspielu w Salzburgu. Oleci to była
bieżniejsza melodya od dzisiejszych gramofonów, wydających przekorczanie głosy wyuczonych
dziwi i tenorów. — W tym miłym, ustronnym domu, tonącym w zieleni, gdyż i pora planami / dziś ul: ob. Potockiego / były państwowe dworki
z obszernemi ogrodami w wiosce Zgłowie,
Delawux, Wojciechowskich, Steklikow i innych.

upłynęły szczęśliwe lata mojego dzieciństwa, ale, że, - jak mówi ks. Skarga - „w życie ludzkie to miodu łyżka a żółci beczka." mnie takie, choć kochanemu i pieszczonemu dziecku przyszło przeżywać dni trwogi i smutku w tem środowisku tak mocnem! Ale nie wspomnę przykrości — Rodzina moja, obdarzona z łaski Boga dobrem rozumem nie potrzebowała odwiedzać licznych kąpielowych czy letnisk, rzadko tylko z powodu utrzymania paszportowych na dłuższy czas, odwiedzaliśmy w Miechowskiem siostrę ojca mojego. Kraków, niebyt ludny otoczony wówczas murem, w którym mieszkało bogactwo, arystokracja, miał powietrze dobre, mimo, że porządek i czystość miasta pozostawały wiele jeszcze do życzenia

noworego, który się mieścił przy ul: Jerozolskiej. Pamiętam, jak baby zasiadłszy w kuchni wynosiły z bruku kocikami trawę z ul: św: Scholastyki i dziś św: Marka i sprzedały gadatliwością swoją jargot miejski, dający nam się dobrze mieszać we mnie. Kochana matka moja, lubiąca spokój radziła sobie z babami w ten sposób, że zaraz fortissima, że porządku na kuchni pozwalać im zaraz miskę z bobem a w nią uprzednio ogórki krajane lub cośkolwiek do jedzenia, co dogadzało matce mającej zawsze wielkie współczucie dla wielkiej biedoty i zapewniało chwile pożądanej ciszy. Skutek tych traktamentów był taki, że baby coraz głośniej jargotały, czekając w stronę dobrodziejskiego okna... — Dobra matka moja

wielce była dobroczynną, lecz nie była jej dobroczynność zawsze; nie miała wpływ z Jan. O dobroczynności, którego czasami byli obaj rodzice moi, do jakich komitetów, składek i przedstawień na cele dobroczynne, lecz sama z własnej kieszeni wspomagała potrzebujących, leczyła ubogich chorych, niosąc pomoc opatrując ich rany wstrętne. Wiele razy widziałam ją tutaj dla polepszenia bytu biedaków różnych czyniąc dobre bez rozgłosu. Pamiętam jak wzięła mnie z sobą do osoby, która z samolubności wskutek lekkomyślności męża w skrajną popadła nędzę, o czem matka moja dowiedziawszy się, choć była to nieznana jej osobiście kobieta, zaraz pospieszyła zbadać tragiczną jej sytuację. Po-

stanęliśmy więc na ul: Kilińskiego, przed dużym dwupiętrowym, dość hotel Europejski z napisem niemałej, wielkiej, brudnej i zbite szybie. Leżała niemłoda już kobieta na podartym siennika, z czarną podusz ką pod głową, okryta jakimś wytartym płaszczy- kiem; twarz miała wychudzoną i zapadłe na po- liczkach. Czy siennik siedziała na ziemi bardzo dziewczynka, może 3letnia, bawiąc się kolo- rowemi papierkami. Chora, widząc wchodzących nas usiłowała się podnieść, lecz siły jej widocznie nie starczyły. Zbiegła kobieta, matka moja na skraju siennika usiadła i wziąwszy kobietę za rękę poczęła mówić do niej łagodnym głosem; chora cichym, zmiszonym głosem dziękowała za odwie-

my. Uderzyło mnie to, że rozmowa dalej to czyła się po francusku, rozumiała kaszlu chorej; miałam wówczas lat 6 i dobrze jeszcze mogłam rozumieć, lecz nie słuchałam, zgadzona z tatą dziewczynkę czułam że serce mi biło mocno i trwoga mnie ogarniała. Kapłan przez wzgląd na życzenie chorej nie bawiąc długo, odchodząc, matka zapytała chorej czy pozwoli wziąć małą aby trochę po naszym odwiedzi pobiegała lecz chora rzekła: dziękuję z całego serca, ale zostaw mi Stasię dobra pani, i tak wkrótko ciszyć się nią będę.... Wychodząc widziałam zaskakującą jakąś brudną dziewczynkę, która widocznie cicho słuchała naszej odwiedzinami chorej podsłuchiwała

od domu. Matka wsiadła w rękę jakiś dalek, prosząc się aby chorej dogląda dała. Matka ocierała oczy, ja też drżące ściskałe miałam serce choć byłam przestraszone serce, ciekawość niecierpliwa pozwalała i biedziny były już na placu tach zapytałam kto jest ta chora kobieta? Jest bardzo cierpiąca i nieszczęśliwa, trzeba się za nią pomodlić moje dziecko, odparła matka, jadąc wstąpiłyśmy na chwilę do kościoła św. Rocha. Kiedy powrocie do domu matka poczęła sprzątać po strafach i kuferach wyjmując bieliznę rozmaitą; miesiono ze stryczku wyjęła sukienkę, parę kozeł i stolik. Ona wreszcie pojawiła się nasza pocciwa, dawna niania, siostra Dorota Zofia Tomaszewska, z najmniejszych sprzątach domowych biorąca udział. Stany

Aleksu, wierny i dwudziestu stróż domu Heimbellerów - władował meble na wózek przy pomocy masywnego dwuręcznego i pod dozorem Łosi, lwiej kosztyk z pozostałemi wynurzyła o mieszkaniu cała kawałkata, na ul: Lubicz. Rodzice moi odwiedzali chorą często, umilali jej pobytu stanie rodzinę, która takie co mogła, to dla biedaczki czuła. Silimo te starania po kilku tygodniach zmarła pani Bernarda, córeczkę Hanię wzięła na wychowanie babka, właścicielka wózka z „miejską kawą" przy ul: Kalskiej. Rozpisałam się może zanadto o pobycie rodziców, które głęboko utkwiło w dziecięcej mojej duszy, gdyż po raz pierwszy dało mi poznać ludzką i serdeczną z nią osobiście, co też, jak dziś się

domyślam, było życzeniem matki mojej, czego bowiem zwykła była mówić że nie dla samego szczęścia człowieka się rodzi i nie powinien oddalać oczu od biedy, przeciwnie, powinien używać nędzy, tem doskonalszy będzie Bogu za dostatki stanu swojego. Uważam za stosowne dać wyjaśnienie sytuacyi ś.p. pani Benedowej. Otóż, będąc imieniodawcą a rodzicielką wdowy, musiała powtórnie za mąż dosyć od siebie młodszego od siebie malarza Benedę, który w krótkim czasie przepuścił majątek żony i porzucił ją wraz z małą córeczką i przepadł gdzieś w świecie, zaniedbawszy swój talent malarski. Był on bratem słynnej artystki dramatycznej później Heleny Modrzejewskiej i znakomitego aktora Feliksa

Cudy, ulubieńca krakowskiej publiczności i całego otoczenia. – Stasia Benadówna wyszła za dr. psychiatrę Dobrzańskiego we Lwowie, gdzie została wdową.

Ile pamiętam, w domu moich rodziców nie było nigdy wystawnych przyjęć, balów i zabaw gromadnych. Życie mój kochany dom po swojemu, na Kazimierzu, spokojny rodzinny, ograniczyć się zapewne musiał w wydatkach, żyliśmy dostatnio ale skromnie. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek widziała matkę moją w stroju balowym, nie dawała sukien swoich do pierwszorzędnych krawców, sama przykrawała je z pomocą etc.

Bensdorfowny, przerabiała takowe. nie trzymając
się skrajnej mody, która z owe czasy nie była ~~tak~~
wcale tak mocną jak dziś. Życie często ma-
wiał: Marynia, czemu siedzisz i męczysz się nad
igłą, daj za dom robotę, proszę Cię! ale matka
na tym punkcie była nietylko uparta, ale i
ostrożna, miała swój odrębny gust. nie lubiła
jak się wyrażała „libryi." To prawda, było jej
Radnie z czem kolwiek, ślicznie było, zawsze stro-
nie ubrania się wydawała, wbudzając zazdrość
u kobiet. Wówczas czasie by ły z modnie obrycia,
zwane nie wiem dlaczego brydko „salopami", któ-
rych brydotą jako i nazwą pozwyś się później
nawet człowiek tak mądry jak Stanisław Tar-

mowki. z któremi z pism swoich. Były to płaszcze długie, sięgające kostek, podszyte futrem lub szeroko walowane, marszczone z grubej fałdy około biustu i przyszyte do kaszka czyli obroczka !! Okrycie to nadawało kobietom wygląd beczki. Matka moja, nie hołdując tej modzie importowanej z Rosyi, (tutaj nosiła półdługi, aksamitny, tak zwany dziś paltot, czarny, obłożony jedwabiami, futrem tegoż koloru, z przystosowaniem zgrabnie do jej bardzo modnej kibici. Jego świątego oburzenia na wszechwładną modę nie mogły Krakowianki matce mojej wybaczyć. Pewnego dnia idąc z matką ulicą usłyszałam, jak jedna z dwóch mijających nas dam z oburzeniem z głosie rzekła: Że też to matka dzieciom jeszcze do figury chodzi ! Dodać trzeba, że

matka miała wtenczas lat 35. Dziecinny mój umysł długo pracował nad rozwiązaniem zagadki, dlaczegoby matka mająca dzieci nie miała się ubierać do figury. Będąc starszą, pojęłam powód zbytniej uwagi, pamiętając że pani ona była bardzo otyła, tak, że idąc kiwała się na boki. Gdyby ta dama, gdy ją dziś ujrzałam, powiedziała, widząc kobietę w podeszłym wieku w sukienkach krótkich i tak obcisłych na tułowiu że mogłaby na nich robić studya anatomiczne, albo obnażone ręce, nie zawsze dałyby nie, wreszcie dekolty zanadto wprawdzie, lecz sięgające żołądka...

Ojciec mój, dr. med. i Dziyk początkowo akuszerem, później miejski, cztonek wielu stowarzyszeń nauko-

nych i humanitarnych, miał rozległe stosunki, był niezmiernie popularnym, lubianym i szanowanym ogólnie; słynął z niezwykłego dowcipu. Dziś jeszcze ludzie starzi pamiętają i wspominają jego trafne, humorystyczne uwagi i koncepta. Urzędowy swój piastował do śmierci, przez lat 50 i kilka jednogłośnie wybierany. Chociaż pisać i robić abstrakcje rozległe referaty i sprawozdania, wielce do niecierpliwy. Mawiał też często: Wolałbym piechotą obejść cały powiat i miasto niż napisać z niemowlęcym „Communiqué" arkusz sprawozdania. Chociaż zawsze jednak obowiązków swoich i cierpliwie stawał walki z niechęcią wstrętną, gdy chodziło o załatwienie urzędowe, której opieszałość i biurokratyczna procedura dziś jeszcze mieści się na różnych

brakach dawno przez ojca mojego przewidywanych.

Był protestant, był prawdziwym obrońcą w sprawach klasztorów rzeźbionych, molestowanych niemiłemi zarządzeniami władz, mącących spokój zakonny; mimowolne oczerenia w tych sprawach zawsze paroxysty wymierzone cioty pedantyi i formalistyki ówczesnych c. k. urzędników.

Oprócz stosunków z najbliższą rodziną, mieliśmy stosunki towarzyskie z domami chrześcijańskich, Trechów, Schreiberów, Lokalskich, Strzelbickich, Estreicherów, Pierzchów, Dowiatkich, Skobiów i innych. Bracia Dunajewscy, Julian i Edward lizgli się do czerstwych naszych gości.

P. Julian lubił bardzo dzieci, pieścił mnie i nazywał „chasią" zaraz pewnego, kiedy kilka razy przyszło się u nas na partyę wista, ojciec mój dla skosztowania postawił butelkę starego miodu. Trunek ten jak wiadomo, jest zradzisty; nie idzie do głowy, lecz do nóg. Pewnego p. Julian, wstając od stolika, ukrył niepewność chodu. Ojciec mój poradził mu aby się na chwilę położył na kanapie w pokoju, co też p. Julian uczynił i wkrótce zasnął. Widok gościa, śpiącego na wizycie, wydał mi się bardzo dziwnym postępkiem i wziąwszy za nos śpiącego począłem kręcić co siły. Budzony z twardego snu wstał p. Dmujewski, a wywnętrzając się za dziecinną psotę, wlepił mnie pokaźny raz w ucho. —

Ojciec mój był stryjem p. Juliana, jako konkurenta o rękę Panny Elwiry Estreicher, wprowadził go do domu swego wtenczas profesora Uniw. Jag. Józefa Estreichera. Z rodziną p.p. Dunajewskich łączyła nas długoletnia przyjaźń. W ich miłym domu przy ul: Poselskiej u Dunajewskiego / dużo przyjemnych chwil w ciągu długiego szeregu lat przeżyliśmy.

Ale i Dunajewski, stryjeczny brat hr. Edwarda Potockiego cześnik i zawsze miłe wspomnienia gościem u nas moich rodziców. Był to człowiek wielce sympatyczny, towarzyski, dogodnego usposobienia, bystrego wesołego, jakiś dziwnie jasny i szczery; piękniej był postawy, blondyn z dużą, pełną brodą, o cerze świeżej a delikatnej. Od końca roku 1842 był

szczęśliwym małżeństwu jednej z najdawniejszych panien z Krakowie, Wandzinskiej Zofii Doran. Życzliwi nader obliczni D. rodzice moi cieszyli się wielkiemi jego wyborem. Był rzeczą pamiętny rok 1848 ! obiedwu D. wnięszemu z politycznego tornadu, skazany został pozbawienia obywatelskich na więzienie we Lwowie, gdzie przebywał lat 4, a następnie wywieziony został do ciężkiego jeszcze, Spilbergu. Zofia D. pozostała więc małżeństwem i mimo licznych konkurentów za mąż wyjść nie chciała. Gdy siódmy rok więzienia obojga D. dobiegał, rodzice zaczęli usilnie starać się o córkę ze wszelkiej wiary, że małżeństwo Bóg wie kiedy i czy powróci, może już z innemi wiązać się, o tem, że p. D. po długiej i ciężkiej walce z sobą zdecydowała się wyjść za obywatela wiel-

skiego. Dzień ślubu narzeczonej, kiedy nadeszła od ebbina D. wiadomość o jego amnestyi! W liście pełnym zapału donosił narzeczonej o dniu przybycia, po swoje szczęście. W tem dzień zrana zastano p. D. nieżywą — zaraz ta trucizna. Tragiczny ten wypadek poruszył cały Kraków, współczucie dla szlachetnego człowieka, męczennika — patryoty było szczere i gorące. Lóż dopiero mówić o bólu serca miłosierdziwego ebbina D... ?!

W lat kilka, kiedy ch. D. przebolał ciężką stratę, bo Bóg i czas to lekarz jedyny, poznał Zadrę i bardzo inteligentną panią, Szczęsnowską, córkę właścicielki wielce rozmodnego zakładu naukowego żeńskiego. Dwór promieni szczęścia zabłysnął skołatanemu losem człowiekowi — niestety na

krótko! Panna S. miała na tyfus! ś.p. po-
wtórny cios wziął za skinieniu wyższej woli i
został księdzem. Był przez lat kilka kapela-
nem przy klasztorze O.O. Karmelitanek Wizytek w Kra-
kowie, oddany całkiem swemu zawodowi w ciszy i
odosobnieniu od świata. Kiedy przywrócono Bis-
kupstwo krakowskie, Ojciec Św. Pius IX. mianował
ś.p. Księdzem-Biskupem krakowskim, w roku
Karolinskiem. Jakim był kapłanem i pasto-
rzem wielkiej diecezyi wie o tem cała Polska.
Gdekroć ukazał się w Rzymie, zawsze odznaczał
się dostojnością i powagą nadzwyczajną.
Skreśliwszy pokrótce ważniejsze chwile z życia
ś.p. pragnę dodać jeszcze kilka anegdotycznej
treści. Otóż kiedy ś.p. został Biskupem krakow-

skim, hr. Eldamora Potocka ofiarowała mu w darze karetę i parę pięknych koni karych ze stajni koronnickiej z bogatą uprzężą. "Jicie, mój, powiedziawszy o tem, rzekł: Duam skromność ebdima i przeridujż że będzie jak dotąd chodził „per pedes apostolorum" a konie zapasą się w stajni, a jeżeli zdecyduję się wziąść do paradnej karocy to się skryje w głębi aby go nikt nie widział. Przeridy wama ojca mojego sprawdziły się w większej części, gdyż Biskup chodził przeważnie piechotą, zaledwo używając karety i to tylko gdy występował pontyfikalnie, wtedy nie kryli się lecz przechodniów, dziękujących głowy lub przyklękających przed przejezdnym i wielce kochanym dostojnikiem,

Kościoła, zgoła niemożdżanie takiemu
Kozyrza tu.
Zaprosiłem tam choć raz w życiu porypatrzyć się
z bliska ceremonii mszy świętej. Mój w Wielki
Czwartek; udałem się więc wcześnie do Katedry
i wcisnąłem się dyskretnie w kącik przy wej-
ściu do ołtarza, lecz blisko tronu biskupiego.
Wkrótce po poprzedniej stronie zasiadło 12tu star-
ców. Wreszcie Książę - Kardynał zasiadł na tro-
nie, czekając na przyniesienie szat, potrzebnych
do ceremonii. Za Kardynałem wartą maszt
wtargnął jakiś pensjonat jeński, stacząjąc
troć wokoło tak srognie, że służba kościelna
nie mogła się przedostać z szatami do Kardy-
nała. Łagodny i cierpliwy z natury wrzał do pa-

mieli: Moje miłe panienki, uśmiećcie się choć trochę abym mógł się przydziać! Panienki cofnęły się trochę i przepuściły Stwibę ale zaledwie się ubrał, już znowu musiał stanąć dziewczątki. Widząc to biskup. rzekł, lekka stukając swoją pasterzem: Widzę, że się do moich starań dziś już nie dostanę więc proszę was panienki, idźcie tozwiczki i poiczoszki a ja wam wóiki umyję! Dawny drogie panienki wycofały się wreszcie z przebitego gumu. Tak to ten nasz kapłan, mimo gorącej przepojonej miłości, zachował do końca życia pogodę umysłu a dla ludzi wyrozumiałość, miłe zawsze a często zarobione słowo.

Cześć jego pamięci!

Dla bezrtwosciego dziecka kazda pora roku miała swój powab. Wiosną robiły z ogródku, którego uprzątkowaniem, obsadzaniem i obsiewaniem ojciec mój z zamiłowaniem się zajmował, sprawiały mi wiele uciechy; orzebałam z zapałem z ziemi i pewną byłam, że wielce pomocną jestem. Ach jakaż to była radość, kiedy i tkwiącą bacznie co dnia, wypatrzyłam pierwszy kiełek jakiegoś kwiatu, z płatt wionął upajający zapach fiołków, rozmaitych maścią z naturalnych nadzwyczaj trawnikach; a cóż dopiero gdy zakwitły truskawki i wonne kasztany i drzewa owocowe! Kato pory nosiło oprócz miłości ku ziemi, takie smaczne mleko i borowikowe, jesienią grzybki, bez soczyste i moc doskonałe dojrzewających winogron. Otaczała nas wtedy miła dla oka zieleń. Zimy były dawniej pra-

nie zawsze bardzo śmieszyła, więc mogła z wszystkich okien widzieć piękny świat, okryty swoim iskrzącym się w słońcu; gdzie spojrzysz, mowy czar – jak w bajce.

Dom nasz, zamieszkany przez małą liczbę osób, oddalony od wielkich sąsiadów, miał jeszcze zaletę ciszy błogiej, przerywanej tylko latem wrzawą bawiących się na placach dzieci klasy ubogiej, których dzielnica nasza mieściła niemałą liczbę. Gra w ciuciubabkę, pytkę, munerka lub piłeczka umilały ich zabawami; chłopcy wywracali na trawnikach kozły, spinali się z siłą akrobatyczną rozpaczą po drzewach, ale najczęściej stłoczeni boje, mowami w czoło z papieru, urbojem w drewniane szabelki; z hasłem „bajka na ciosała" rzucali się na nieprzyjaciela niczem z taką

zajadłością, że zbijali sobie uszy i czoła, wtedy ostygał ich zapał wojenny, z bekiem wpadali na nasze podwórze i witywali się przy studni. Trafiało się, że matka moja śpieszyła na pomoc „naszym" z angielskim plasterkiem lub kawałkiem starego płótna. Mimo wszystko przynaj wypada, że w figlach i zabawach dziecięcych przeleciał świat jakiś wdzięk niewinności i szczerej, naturalnej wesołości, a u chłopców pewna dziarskość i rycerskość a przy tem poszanek i karność; w razie zbytniego kazowania wystarczyło żartobliwe pogrożenie palcem, aby przygłośnia wrzask przycichała lub zasuwała się dalej. Dziś, będąc w podeszłym wieku, powtórnie zamieszkuję tę samą dzielnicę, pełną mi gdzieniegdzie na wzgórzach dróżek, mieluszek, wertepów jakiejś

Husarzy, zabawiający się z upodobaniem w Podrzeja, bandytę, i „Kycla": I nadejściem wieczora rozpoczyna się gonitwa po całej ulicy z akompaniamentem walenia kołami w drzwi zamkniętych sklepów i otwartych całodziennym rozgłosem głosów... Cała ta falanga niesfornej dziatwy żadnej nie czuje władzy a na końcach ulicy odpowiada wywieszaniem języka a nie zrazko obelżywem słowem, za którego usty więzienia. A ileż to przestępstw, ba, nawet i zbrodni dziecinnych wykazuje dziejopisarz kryminalistyka! Strach pomyśleć na co wystawią te rozbrykane bandy młodociane, będące już w zarodku istnia plagą prawdziwą.

Moja bohomaga, mamusia kobieta, różańcowicy moich lat dawnych, z wzruszeniem was wspominam. Ileż

to z nas wywodzi na drobnych rzemieślników lub ucznie pracownice. Byli i tacy co później, zamiast wstążek drukowane etykietki na bowiu prawdziwą, walczyli w powstaniu 1863 r.

Jak już wyżej wspomniałam, nie bywało w domu naszym zbyt kosztownych przyjęć ani zabaw; jedynie święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy powodowały nieco większy ruch. Matka moja, jak i wiele innych pań krakowskich, była członkiem Tow. Dobr. piekowała się salą 12-stą, mieszczącą 10 stawidełek. Było zwyczajem, że w dni większych świąt, tak zwane „matki" sal obdarowały ubogich i przed południem, po które zawsze, zjawiała się dziesięciorka z jedną to starszą,

Przypomniano sobie, jak raz w Wielką Sobotę koło południa przyszły dwie takie „córki" z ogromnemi wiejskiemi koszami po świąteczne dary, składające się z 10 placków z serem, lub powidłami, tyleż kiełbas lub karczków wędzonki, 4 jaj na osobę, 2 karczków chrzanu, 2 dużych butelek ciemnego piwa, 1 butli kwasówki, dla wszystkich osób razem z gotówki w kwocie 1 złotówki na osobę a 2 złotówki dla dziesięciorki. Kiedy starościki napełniły kosze, po wzajemnych życzeniach „Wesołego Alleluja" zapytała jedna z nich, widocznie nowicjuszka w rzemiośle: „I cóż jeszcze?" Chociaż to pytanie mówiło moją wrażliwą, ale kucharką, która głównie trudziła się przygotowaniem tych specjałów, wiązą

wszystkie baby za bary, za dwa wyprzęta. ..
Tegoż samego roku w Wigilią B. N. nie wiem
czy wskutek niefortunnego wielkomocnego
zdarzenia, przysłały i inne starościki po dary
świąteczne, składające się z wielkiego garn-
ka kapusty z grzybami, takiejże racyi goto-
wanego sosu, do strzeżet z makiem lub powida-
łu, trunku jak wyżej wymienione, paczki opłat-
ków i wyczajnej gołówki. Obdarowanie stanowiło
pozłacowanie wymowne, wydawane przez dzie-
więtnicrkę, których, niestety, nie zachowałam
w pamięci. Co szkoda, gdyż oprócz bombastycznych
wierszydeł, bywały czasem rymy choć niewybre-
dne, czasem bezsensowne, ale wiecznie pełne ludo-
wego humoru. Zapamiętałam tylko następują-

cy dziwiersz Ewy Młędziúskiej:

„Ile gwiazd na niebie, piasku w morzu na dnie
„dziech tyle szczęścia w życiu na dobrych państwa
spadnie."

Ubogie z Dom. Dobr. dostawały na wikt 20 groszy
dziennie, co przy owej taniości, przy za-
robku jakim sobie pomnożyły, jak n.p. dawcie
pieroża, sporządzanie bielizny i nadzie[illegible] ie poú-
czoch było wystarczające, wiadomo, że starusz-
ki u swoich dawnych chlebodawców i bierzmu ca-
łomuych zapewnione miały obiady przez dni
tygodnia. U nas co czwartek bywała miła i
sekludna babina, Ewa Młędziúska, która do-
czekała się dnia mojego ślubu. Poczciwina
przyniosła [illegible] dzień, różowo lukrowa-

ma serce z piernika, z przylepionym na środku maleńkim obrazeczkiem, przedstawiającym w kolorach emalią parę z dwunastem niemieckim:

„Meine Liebe gegen Dich,
Bleibet unveränderlich!"

Schowałam serce piernikowe, które przez lat kilkadziesiąt w proch się rozsypało, pozostał tylko obrazeczek, przechowany w archiwum moich pamiątek, jako drogiej dla mnie dobrej, niezapomnianej Starowinie, najstarszej mojej „córki" z sali 12, której opiekunką, od śmierci ś.p. matki mojej do dnia dzisiejszego jestem.

Wybiegam nieco naprzód w mojem opowiadaniu, zanim czytelnika / ub. je jeli się jaki

niedrie poreprzerwam, nie przyrzekając jednak poprawy...

Dom nasz wielce się ożywił przyjazdem kochanych braci moich na wakacye i święta z Pacierowa na Śląsku pruskim, gdzie uczęszczali do gimnazyum. I takąż radością oczekiwaliśmy dnia ich upragnionego przybycia. Na Wielkanoc przyjeżdżali wszyscy w początku Wiel. Tygodnia i z wyjątkiem Wiel. Piątku, najświętszego, jak wiadomo święta w ewangelickim, którym to dniu wraz z ojcem poświęcali swoiemu kościołowi, pocześni chłopcy z ochotą pomagali matce i służbie w zajęciach przedświątecznych i tu objawiała się wielka ich wprawa uczynności, ale także nabyta niemiecka dokładność i praktyczność. — Częścią dekoracyjną świątecz-

go zajmował się młodszy brat, Edzik, mając upodobanie i zręczność w pracy mechanicznej i mierzyły talent do rysunku. Za pomocą igły wydrobywał misterne ozdoby farbowanej na jaj wielkanocnych a papiery pod plach. wycinane nożyczkami wyglądały jak najpiękniejsze koronki. W pomysłach był niewyczerpany. Wielka Sobota, poświęcona była obchodom po licznych kościołach i choć krótkiej modlitwie przy grobie P. Jezusa; wieczorem udawaliśmy się gremialnie na nieszpory do parafialnego kościoła św. Kozyry. Święta spędzaliśmy w kole rodzinnem, spożywając dany boże w zasobnym apetytem a bracia moi, po niemieckiej pruskiej kuchni, delektowali się wszystkiem. Bracia moi o lat 5 i 6 starsi odemnie umarli

się ~~za~~ moich opiekunów: z nimi więc zabyta-
łam wycieczki dalsze, na Emaus i Kępkawkę, z któ-
rych powracałam zawsze z tradycyjnemi
zabawkami, jakoto z drewniana, kolorowo po-
malowaną siekierką, gliniamym dzbanuszkiem,
maiwnemi zabawkami, które ustąpić musiały
z biegiem czasu dzisiejszej żydowsko-miedzia-
skiej tandecie.. Pielgrzymka w poniedziałek
Wielkanocny na Emaus, dzień odpustu u
O.O. Zwierzyńcu na świerzynie połączona
z wycieczką na górę św. Bronisławy i kopiec
Kościuszki i we wtorek poświąteczny na Kę-
pawkę w Podgórze na Krzemionki i Mogiłę
Krakusa, były to uroczystości narodowe,
w których udział brały zawsze wszystkie

warstwy społeczeństwa krakowskiego. Oba kopce, nie ścięte jeszcze wtedy fortecznymi murami, obiegane były tłumnie. więc i nas, polskie dzieci, pociągał widok przepięknej na rodzinne miasto. Wigilie, choćby największa słota, nie powstrzymywały babci mojej od tej wycieczki. W późniejszym życiu wiedziałam świat szerszy, lecz widok z Krakowa miał dla nas wtedy niepowtarzalny. Tu przytoczyć muszę następujące zdarzenie, dzięki Bogu dość odosobnione. Będąc już dorosłą gościłam w domu moim dwie panny z Żyt. Pol. wychowane w Krzeszowicach. Przy wycieczce wzięć zamek moich przejeżdżających majowych na kopiec Kościuszki i cieszyć się ich zachwytem. Ci usłyszałam malarstwo się na

wreszcie góry u. b. w dzieci cichy i cudnie pogodny. Dość i córki tu tak dalekiego?, tu góry, tu wiosła, niema na co patrzeć, wróćmy się do miasta. !!) Wtym drżałam się za nie i przypomniały mi się słowa kochanego mojego ojca o robieniach, nie odczuwających świętości pamiątek historycznych i piękności przyrody; czy to był o nich mówiąc: „Wolałby one widoki z gazami"....."

W lat kilkanaście [illegible] samem już wieczorem i matka [illegible] na i córki 15letnie wreszcie zabrały [illegible] i [illegible] przejeżdżając przez Kraków odwiedziły mnie. Wracając z wycieczki po pięknych okolicach wstąpiła katedrze na Wawelu. [illegible]

wiesztyłam się miałam [illegible] - upodobał
lecz bogdko spodam z obrókóm gdy matka i
córka wówczas mnie zapytały: Czyja to
[illegible] Czemu słoi na środku kalendarz na-
welski? /!!!/ Zgadzamy tych pań z inszej
towarzyskiej sfery, mało wychowanek wiejskich
zakładów nauczonych z kwaju dziwną mi się
wydała a nie chcąc kompromitować matki wobec
obcych, dałam tylko krótki objaśnienie o
św. Stanisławie, patronie Polski. —
Dopiero w tow. pokoleniu tak rozmaitych myślącej rodzinie dałem mi było doczekać
faktu bodź co bądź wielkiego, bo ona [illegible]
wymienione panienka wyrwała za bogatego nie-
miaszka, więc mając środki materyalne ze-

[illegible] odwiedzała zagraniczne kraje, zawsze bagatelizując wszystko co swoiskie. Gdy urodziło się syneczka otoczyła wszystkie swoje dzieci bardzo i obwoziła dziecko po obcym świecie. Chłopczyna choć jasna tak mały, nie był wcale obojętny na piękności przyrody poza ojczyzną europejskich okolic, mimo to miewał zawsze skłonności, bo jest barano radne, ale duże piękniejsza jest nasza ch... Gdy dzieci powoli do swojej postawiono, dziecia nie potrzebują się o dosłi! Gdy [illegible] wydarzyła chłopca i bardzo [illegible] obok dziecko [illegible] na [illegible] odrzuca.... Gdzie kto zawsze ten fakt porzuca

Lwie nie wróż, ale ja widzę tu wiele do
ród, że w polskiem dziecku mimo wszystko
odezwała się krew polska, a przywiązanie do
ojczystej ziemi mianowicie się mimo obcego
amalgamatu, jaki chłopcu babka, matka
i bony nadały prądu. Dziś chłopiec ten
liczy lat 8 (r. 1918) jest energiczny i ogromnie
ambitny, daj mu Boże dochować w sercu i
duszy miłości ojczyzny, która tak wcześnie
w nim zakiełkowała.

Zaraz po świętach, zatem w połowie ferji
wielkanocnych, kochani bracia moi ściśle
byli egzaminowani przez matkę z historji
polskiej, którego to przedmiotu od wczesnej
dziecinności matka nas uczyła i wiele tego

Żeby, aby synowie w niemieckiej szkole zaniedbywali się w świadomości dziejów ojczystych, języka i polskim nacjonalizmie. Lubiłam bardzo przysłuchiwać się kłótniom, a nawet wtenczas kiedy jeszcze nic nie rozumiałam miło mi było choć patrzyć na kochanych braciszków, którzy im rozumieli mi swoją niedbałą [illegible] wyglądał zawsze doskonale, pocem następował kłótnia, z której za następną bytnością w domu byli [illegible] [illegible] [illegible]

u wujostwa Kucielskich w Olichowskim, albo w Kesmarku na Spiżu u wujostwa Jemerskich. — Nar tylko odwiedzili stryja mojej matki, Bernadyka Kemańskiego w Nagórnu pod Częstochową. Do rodziny K. później jeszcze powrócę.

Rodzina stryja Karola

Jak już wyżej wspomniałem, po śmierci dziadka Wodza, ojciec mój kupił dom na Starmieście, zaś aptekę tam się mieszczącą objął młodszy brat ojca, Juljan, będący później profesorem chemii w szkole technicznej w Krako-

wie. Żydostwo, które mieściło się, [illegible]
w bocznych ulicach, wtenczas zaczęło się
wcisnąć w główną ulicę Krakowską, więc apte-
ka prosperowała. Chociaż to stryj mój mię ro-
bił majątku, wydawca, że zawód profesorski
więcej odpowiadał jego usposobieniom i zdolnościom
niż aptekarstwo, które zdaje na umiejętności
więcej mechanicznych ludzi, odnoszących korzy-
ści z renomowanej firmy.
Stryj Karol ożenił się z Lwowianką, pan-
ną Schöpf, osobą poważną, energiczną,
wielce gospodarną i zdolną do nauki, w mu-
zie się gustującą, w gruncie duszy jednak
chłodną. Stryj był najrupeciejszej pod
względem praktycznej żyłki. Obie panie —

tam z nim kiedykolwiek wiedziała stryjenka jej wiele, i ręczny roboty. Matka sama przyzwyczaiła do takiej wprawy, że i stryjenka do późnego wieku, wprawdzie z okularami na czole, lecz na palcach, rozmawiając swobodnie z otaczającymi i stryjenka ściśnie. Podziwialiśmy stryjenkę jak umiała utrzymać w bardzo skromnem mieszkaniu, którego okna wychodziły na dosyć wprawdzie, ulicę, lecz później wstrętnie, za wydrowe podwórze, ład i porządek. Chatka moja z tego powodu nazywała bratową wprost bohaterką. Wtedy do wodnej i zdrowej córki nadawały kładem dzisiejszym pojęciom

o hygienie. Kuzynki moje, dwie starsze a dwie młodsze trochę ode mnie, były nadzwyczaj żywego temperamentu, z wyjątkiem najstarszej Julii, która mnie była osobliwie łagodności i dobroci. Trzy młodsze były zupełnie i rozpustne, jak chłopaki, tylko być umieją. Uczęszczały do klasztoru p. p. Augustyanek, w pobliżu będącego. W częstych bójkach potrzych siostr zawsze łagodna Julia leżała na spodzie a górę brała różowiutka moja, ciotecznica. Inny był życia i wychowania dom stryjostwa były tak odmienne od naszego a jednak chętnie tam bywałam. Może właśnie ten kontrast mnie

pociągał, bo dzieci lubią odmianę. W chacie która chłodzi i dzieci najmłodszej było dużo złośliwości i szczypliwości, której całem było zajęciem, lecz lecz chętnie im to wynagradzam wszystkim życiem wybranem. Zwykle przychodziłam do stryjostwa na cały dzień a wszystkim naszym ulubieńcem była ulica między ogrodami augustyanów i augustyanek, a celem zawsze skałka. W niepamiętnej dziecinnej Żarnowskiej było to dzieje, istna, rzeczona i prawda, zapisana na włosie. Bawiliśmy się na schodach, wiodących do kościoła, i pamiętam z jakim strachem raz dałyśmy do krypty Długosza, zawalonej gruzem przez szpary. Dzisiejsze rasturowanie)

spacery te odbywały siwy pod opieką dość [illegible] lu-
piej. 15 letniej pokojówki, z której naprawdę
nie sobie moje kurczaki nie robiły.
Pewnego dnia gdyśmy po-poczęły zabawę na
schodach kościoła, mój ulubiony pies, Kretus,
ulokowawszy się w kółeczko na szerokiej ba-
lustradzie schodów najwyższych zasnął smacz-
nie. Zaraz [illegible] ze stawszych kurczek po-
wzięła źdźbły zamiar rzepchnięcia psa z wy-
sokości 1 piętra. Udawało mi się cras jakiś
przeszkodzić temu, mimo to z okamgnienia
kurczaka dążyła poprzednie rzepchnąć psinę.
Zaskoczony biedak zadrżał, usiłował pod-
nieść się z ziemi ale nie mógł. Zaczęły

placem zbiegłam na dół, wzięłam Krelusia na ręce i zdrialona pędem pobiegłam do domowi. D-ri jeszcze gdy to piszę słyszę skowyt psiny a za sobą urągliwe śmiechy moich kuzynek. Biegłam przez plantty z Kamienna. Ludzie dobrzy zatrzymać mnie chcieli i wziąć psa który mi ciążył, ale nie dałam dotknąć mi biednego mojego biednego Jasnowłosa i doniosłam go do domu. Kto lubi zwierzęta, ten pojmie mój żal; psina miał przednie nogi złamane więc oddaliśmy go na kurację do cyrulika Kowalskiego na ul: Jelonyalskę. Łapki opatrzono w łupki. Zajęła się biedakiem śliczna panna Zofia Kowalska, późniejsza wicepre zydentowa Stroleska)

do której się odnieśnie, wszystko tak powiązało, że wyrozumieniu, ~~co~~ dzieci wasza biegał w codziennym do swej pielęgniarki dziecięcy swój afekt między nas i p. Stefanią.

Po katastrofie z Krolusiem zrobiły nieco nasze stosunki z kuzynkami, których długo jeszcze były tam z tego powodu całem dowcipek. Mimo wielkiej swobody wychowania i rozbujałości temperamentu, wszystkie siostry moje wyrosły na kobiety wzorowe, rzec można, niezwykle praktyczne, zabiegliwe i świetne gospodynie. Wszystkie odznaczały przedewszystkiem dostojna Julia, dobra i słodka Anusia, słynęła z wielkiej, klasycznej urody i majestatyczn[illegible]

postaci. Szkoda, że aparat nierbyt udatnych fotografii nie oddał jej portretu więcej. Piotr Stachiewicz w albumie kobiet Sienkiewicza przedstawił ją jako „samą Emilię" z „Rodziny Połanieckich". W 16 roku życia wyszła zamąż za Piotra Steinkellera /syna/ Zamężcie to, mimo świetnych pozorów szczęścia jej nie dało... Straciła córeczkę 9cioletnią a później i wszystkich synów, Piotra i Henryka dr. med. ludzi pięknych i szlachetnych. Prawdziwa cierpiała dolorosa, przeżywała męczeńskie męczarnie losu i doczekała wieku późnego /† w r. 191.../ żyją jeszcze wnuki po starszym synu, Piotrze: Józef Steinkeller, urzędnik magistratu krak. i pięknia Helena Stasiewiczowa, żona aptekarza w Rusie

Ruskiej.

Druga z rzędu, Olesia, była za Ludwikiem Georgeonem właścicielem renomowanego pensjonatu męskiego w Krakowie. Trzecia Emma wyszła za mąż za Kassima, czwarta Tekla za okulistę, dr. Kassima, żyje dotąd i jest prababcią.

Z siostrami, a szczególnie z Olesią, Emmą Stasią przeżyłam drugie życie w ciepłej wzajemnej harmonii i przyjaźni.

Żona Georgeonowej, która straciła przedwcześnie zarówno i najlepszego męża, dawniej była poważną i trzeźwą ale jednak ciężką chorobą. Pewnego dnia, niedawno wydarzała z robotą w okolicach dorosłych swoje dwie córeczki, bawiące się na galerii od st...

podwórza, zdarzyło się że mistrzyni przystawiła sobie ławeczkę do balustrady i wstąpiwszy na nią schyliła się, patrząc na dół. W okamgnieniu starsza podczuwała siostrom mogła a ta straciwszy równowagę runęła głową na dół; tę chwilę matka spostrzegła. Strach biedną obezwładnił lecz nim odzyskała przytomność, córka powala na bruk stanęła przed nią zdrowa i nieuszkodzona! Upadek z I piętra na bruk, oprócz siniaków, drzewcyne nie zaszkodził; wystraszona na pamięć wcale, a ciemię nie bitą!

Pomieni pewnikiem mistrzowi uległ uporządkowanie z gamerką jak głuchy to tutaj dziś dlatego mistrzowi spuścił się pewne niedokładności i opinię. — Stanowi a Rachmistrz

Nie było przyjechały dr Pruszyński na dwa dni do swej siostry przedwczoraj mnie Stefcię z sobą o dwa lata, prześliczne brzuszy i słuszniej — wybrałem przeto chłopców dlatego chłopcom samo na gorzej chcąc pobrać na grzyby się gdy na potrzeby, aby widzieć lepiej skończyłem na pracy od Lorentzi, Rzeby wyrwanie się przeszły o jej siły pospiesz przeleciałem przez bezjęz — jest się to stan, że chorzyłem się przelękniony bałamuć Pan Bóg byłem nie - i dopiero na mój Rzeby wpadł, siostry Józia brona Guedi i słuszna Pruszyńska, ale uszy stabe bicie pasa ciotom nie wytrzymały i sama przeciem bolesny i pomiętam na dół. Tego samego dnia przyszły do Pań, chorowała, i ją siostry słyszeć na uszy przyjaciołom ją przerażony, gdzie słuszne na dwie Pań o tym wypadku opowiadać. —

Siostra moja od najmłodszych lat należy mnie Pańcia z miejsc 8 lat była starszą i się była by przeszły Lorentzi, Pańcia że do tego mnie

byłby jej na gwałt, jakiem prześladuje, że grzechy
były w mniemaniu jej wyłącznym na Boseckiej
byłaby winy świadomej i uchronić się tego
wyrzutu.-

Elena Sedzgeda

Rodzina Lemańskich.

Dziadek mój, Jan Lemański, najstarszy z 3 braci był właścicielem wsi Borowiki, będącej ongdyś w posiadaniu rodziny poety Jana Kochanowskiego koło Zwolenia w województwie lubelskiem. Dziadek mój ożeniony był z najmłodszą córką ostatniego prezydenta miasta Warszawy w końcu panowania Stanisława Augusta, panną Karoliną Lakorowską. Z tego związku było 5 córek i 2 synów. Przy tak licznej rodzinie, na niewielkiej wiosce, dziadek mój majątku dorobić się nie mógł. Wiadomo, że mając wielkie zamiłowanie w naukach więcej czasu poświęcał książkom niż gospodarstwu. Żalu nie czuł swoim dzieciom a uczył gruntownie, wszczepiając w nich

serca miłość ojczyzny a w umyśle znajomość dziejów Polski i literatury. Zwyczajem ówczesnym mieszkał nad to w swym pokoju nauki francuzczyzny.

Matka moja, Marya, była z nadzwyczajnego majątku Joanna wydana za hrabiego Józefa Lewańskiego, Napoleończyka, właściciela pięknego majątku Garderienice w gub. lubelskiej, niegdyś własności Stefana Czarnieckiego. Trzecia Matylda wyszła za Hipolita Dobrzańskiego, ziemianina z m. 30-31, następnie urzędnika w b. Komisyi Skarbu w Warszawie. Czwarta Walerya wydała za mąż za obywatela z Lubelskiem Marcyego Zdzielewskiego i wreszcie najmłodsza Zofia za obywatela Marcyego Blumy, właści-

ciela Hilowskiej Woli w gub. Warsz. - Dwaj synowie brali udział w powstaniu r 30-31. z których jeden wemigrował do Ameryki i umarł w podróży na okręcie na żółtą febrę, drugi wzięty przez Moskali do niewoli umarł w Chwapie w Syberyi. Krzyż tego męczennika chowam jak relikwię.
Gdy-ie jeszcze powrócę pozostałe do moich zacnych krewnych jeżeli mi Bóg życia pozwoli. — Braciom dziadka mojego materyalnie lepiej się powodziło. Benedykt posiadał miliony, piękne, rozległe dobra z iście królewską rezydencyą i miasteczko Kłobuck pod Częstochową. Stryj mój matki Benedykt, ożeniony z Przeździecką, miał 5 synów, z których trzech zginęło śmiercią tragiczną z tego dwaj w młodym wieku. Syn

Ludwik brat Marii z powstania, poczem wyemigrował do Belgii. 2 córek, starsza z urody sławna, wyszła za wdowca Piotra Steinkellera majętnego z Król. Pol. [illegible] z sobiesienia przemysłu krajowego wespół z br. Andrzejem Ramojskim. Druga Kamilla, niedawna, starsza za inteligencyą i dowcipu wyszła za obywatela Czesława Bieniackiego z Kalskie. Z tego związku miała syna Stanisława. Owdowiały się, wzięła z powtórne ślubu Adolfa Pruskiego i zamieszkała z Paryżu lub willi swojej z Baden-Baden. Trzecia Karolina wyszła za Hipolita Stojowskiego, właściciela dóbr Krasocin z Kieleckiem. Miała 3 synów

i córkę Kamillę, wydaną za kuzyna swego, Kazimierza Stojowskiego, właściciela pięknego majątku Kucyce pod Trzebiechową. Dalszemi synami Karoliny i Hipolita Stojowskich, byli ojciec słynnego pianisty i kompozytora, Zygmunta Stojowskiego.

Dwie: wujostwa Benedyktowicz i córki ich bawiły mnie [illegible], która za mojej pamięci w Polsce nie bywała, miałam dobre całą rodzinę moich moich, pochodzących z Zagórza a z Kamillą Stojowską łączyły mnie do starości więzy szczerej przyjaźni.

Drugi stryj matki mojej, Ludwik, właściciel Kwilcza w Lubelskiem.

Elias 4 córki i syna Kazimierza, ożenionego z Elżbietą Wojciechową. Najstarsza córka, Teodora, była za Dominikiem Lichockim, właśc. dobr. Szerszarkow z Lubartowskiem. Druga Sędzińska żyła lat 104, zmarła w r. 1918. Dwie młodsze, Konarzewska i Wasilewska od lat wielu już nie żyją; mieszkały w Warszawie.

Wuj Ludwik Lemański był opiekunem mojej matki i jej rodzeństwa. Wuj Ludwika a syn Kazimierza i Elżbiety z Wojciechowskich żył (r. 1918) w dobrach Bratoszewice koło Warszawy, ożeniony z panną Anną z Księstwa Domańskiego. Ostatni to potomek męski z linii

Zwoleńskiej – b[illegible]
[illegible] Trojak
z dwóch stosu[illegible] [illegible] była za [illegible]
cyanem Michalskim, młodsza za Kacpatem Brze-
muskim – rzemieślnikami. Oba mało mówiło. Dosy
świadk. i mile to było kobiecie – serdecznie dla nich
zachowuję pamięć. † Do potomnej linii Lemańskich
i Zwoleńskich powróćmy, opisując późniejsze lata moje-
go życia.

Dodatek.

Ludwikowa Lemańska ze Zwolenia z domu Bagińska, była
córką kapitana wojsk polskich z czasów króla Augusta saskie-
go. Kapitan Bagiński, służący w gwardji przyboczney króla w
Dreźnie oženiony był z margrabianką de Sonti, francuszką, em-
grantką osiadłą w Drezdnie, która pomarła, jako frejlina króle-
wej. Imię Lemańskiej było Teodora.

Zakrzewski.

Ignacy Wyssogota Zakrzewski, ur. 1745 w Poznańskiem w Białczu, poseł na sejm wielki, bardzo czynny. Był przeciwny zaborowi dóbr duchownych 1792. 16 czerwca obrany prezydentem Warszawy. Jednej nocy kazał upiec 5.000 bochenków chleba i odwiózł do obozu. Targowica go usunęła. 1794 r. przybył do Warszawy. Król zaniepokojony powstaniem wysłał szambelana Strzembosza po Zakrzewskiego. Króla znalazł przestraszonego. Król go prosił, „żeby użył wpływu swego, żeby lud uspokoił.“ Ale ludność wzięła go na ręce i tak zaniósłszy z zamku do ratusza — ogłosiła go prezydentem. Zostawszy prezydentem, stał się duszą stolicy, przez niezmordowaną pracowitość i nieograniczone poświęcenie. Był czynnym nietylko w magistracie, ale też i w radach „zastępczej“, a później „najwyższej narodowej.“ Prawości wielkiej, charakteru nieugiętego. Po upadku powstania wyjechał w Lubelskie i tam się ukrywał. Na żądanie Moskali, Austryacy go uwięzili i wydali Moskalom. Zawieziony do Petersburga, tam w ciężkiej zostawał niewoli, aż do śmierci Katarzyny. Uwolniony przez cesarza Pawła, obrócił swą drogę przez Wołyń i wstąpił do tego Moszyńskiego, marszałka wielkiego, któremu życie ocalił i prosił o pożyczkę, żeby mógł dojechać o czem do domu. Ale pan Moszyński (ob. wyżej, jak się Kilińskiemu wypraszał) zbył go nieszlachetnie i niegrzecznie (Julian Bartoszewicz). Umarł 1802 r 27 kwietnia w Żelechowie Za żonę miał Barbarę Rudzińską, wojewodziankę mazowiecką. (C. d. n.)

Bronisław Szwarce.

Pauzina wizja Hirta i Steinkellera.

Z Hirtem tym [illegible] [illegible] [illegible]

4 synów: Piotra, Stanisława, Alfreda i Edwarda
i córkę Emilię. Wszystkich ustam i familiom
bardzo dobrze. Synowie nie odziedziczyli nic z miło-
ści ojca, który nie szczędził trudu i kosztu na
ich wykształcenie. Pobierawszy się angielskie i nie-
mieckie uniwersytety, byli światowcami, potrafili
mówić wszystkie i byli wszędzie szczęśliwi.
Stanisław z Pietą ożenił się w r. 1854 z Pauliną Mor-
ską, moją siostrą stryjeczną. Ale bowiem on już
obchodził w Warszawie, Alfred, światowiec,
bywszy wielu, z bólem jego wielkim, ostał
w Londynie, gdzie Władysław kończył w Oxfor-
dzie, pisząc się z Emilią Anielą z Warszawy. Dzieci
tego ożenku Stasia w Szwajcarii, odziedziczyli Edward

wyjechał do Ebenezyki.

Paulina Fleischbein, nie łącząc stosunku pokrewieństwa z rodziną generała i ministra wojny, Adama Heinego Hauke, gdyż z pierwszego tylko ożenku była jego ciotka, ciotka Polin. P. Paulina od lat dziecinnych wzrastała wychowywana była, do Julii Hauke, jedynej córki Adama Heinego, w latach tych dziecinnych z Polinetty, z instytucji Adamskim ścisłą i serdeczną przyjaźnią łączyły dziewczęta. Po ukończeniu edukacji nauki, Paulina powróciła do Polski a Julia wiadomo Paulinę dnia 1-szej wiosennej uroczystej, półmiejscowej, ona obchodziła u siebie wiadomo, przy dworze, wszystkim. Polacy na wieś tyle wody ile wierzchołek wzgórza,

[illegible] ks. [illegible]
[illegible] ks. Hartwig, [illegible]
[illegible] ks. Zellenberg. [illegible]
[illegible] Julię Zellenberg [illegible]
[illegible] 1871 [illegible]
[illegible] Hartwig
Dobra Julia Zellenberg [illegible]
[illegible] Paulinie [illegible]
[illegible] Julii, [illegible]
do Polski. [illegible]

Do opracowania tego projektu i memo- [illegible] bu wybrana została specjalna Kom sja, w skład której weszli inż Jan Kania zdw. Tad Wojtrabki, WL Mikołejków i Zb Wierzbiański.

nictwa na kresach.

Przegląd [illegible] Ziązdowi zrzeszenia ogólnego [illegible] wszechstanowego zebrania rolniczego zajmierają się do Wilna poza tłumnem delegacjami Towarz. i organizacji rolniczych

jest podejrzenie węgla [illegible] [illegible] [illegible]

Dyrekcja Spółki Akcyjnej

Ekspl[illegible]

ZAWIADAMIA

P. T. Akcjonarjuszów iż **Polski Bank Przemysłowy we Lwowie** rozpoczyna z dniem **1 lutego 1923** wydawanie efektywnych akcji IV emisji. 791

PRASY do siana poleca

M. STEINHAUS

Lwów, Krasickich 18a

791

stanowienia Konstytucji. wcale jednak rzeczywistnione, co nie może być uz za rzecz błahą.

Artykuł 83-ci Konstrucji, w d -tym o sądownictwie, mówi:

„Do orzekania o zbrod ych ciężkiemi karami, i o politycznych będą powołane ych. Czyny, podlegają

urządzenia prawne, niezgodne z postano- i tej Konstytucji, będą natychmiast od dnia od uchwalenia tej Konstyt

z 1832 czyli od

ne do

W każdej sprawie b

przysięgłe.

Otóż w Polsce, na p stan ccanego z cz przysięgłe w b zal kom, ale niema ich w t zw części b zaboru rosyj tych, istnie

dności kraju, uważanej za niepewną.

I ten stan rzeczy na ziemiach b. kongresowego zaboru rosyjskiego trwa do dz. dnia sądów przysięgłych w niema

wa o sądach przysięgłych zakłe w tej cz ści państwa jest wniesiony do Sejmu

Zamach na życie towicza dokonany został w Warszawie zatem zastosowano art. 308 dawnej skiej Ustawy Postępowania K mówi:

„Każde przestępstwo, z w padków, w s we, ulega dochodzeniu w tej m w której zostało spełnione i rozpoznaniu a tym sądzie którego właściwości dane miejscowość podlega".

Przez zastosowanie tego przepisu sprawa, która wedle Konstytucji należy do sądów przysięgłych, została przekazana sądowi zawodowemu.

Kościół Zjednoczony, pomimo [illegible] nych narzekań na szykany władz polskich, motowanie, czuje się przecie dość krzepkim [illegible] być nie tylko o właśnie owiecz [illegible] ez o cudze. Z protekcionalnie [illegible] gełnem, wyższości pa [illegible] e rzuty w Polsce ewangelickim wyznaniom, [illegible] się nad ich stat [illegible] i bieda nad ich [illegible] niem. Ra lby [illegible] jednoczyć, kierow [illegible] zmartwienia ma z kościołem [illegible] Wystarczy przejrzeć rubryki kościelnych w „Posener Ta- [illegible] w fachowych publikacjach. Ciąg warszawskiego Konsystorza, przeciw [illegible] d adresem superintendenta Barcelego i kongresowe [illegible] trzasnąć się z e [illegible]

[illegible] manifestacyi „prowincjonalnym.", aby utrzymać [illegible] wojenną tradycję i zaznaczyć swą za [illegible] ość od generalnej Macierzy w b. Królestwie [illegible] skiem. Trzeba bowiem pamiętać, że E- [illegible] kowie, Kościół Zjednoczony wet [illegible] od tób [illegible] [illegible] [illegible]

że znaczenie, [illegible] powołana do zdecydowania tej sprawy wypowiedział się za przekazaniem tych szop Namiestnictwu Przemyśl i Hawsa.

Ostatecznie [illegible] zdecydowanie mają być zdecydowane na korzyść [illegible] ministra Przemyśl i Hawsa z Panem Ministrem Spraw Wojskowych

ZAGRANICA

POŁOŻENIE PRZEMYSŁU ROSYJSKIEGO

Dopiero [illegible] rzeczywistą [illegible] niczne [illegible] stanie [illegible] kowy [illegible] [illegible] [illegible]

ŁOFOTY DNIA

PRAKTYCZNA RADA

ponoszą nie domosiły o następującym wypadku. Jakaś pani kupiła w sklepie żydowskim funt orzechów i zapłaciła za nie 2200 mk. Powróciwszy do domu przypomniała sobie, że potrzebny jej jest jeszcze i funt orzechów i wysłała po nie natychmiast służącą do tego sklepu.

Tymczasem jednak w ciągu tej godziny orzechy podrożały i służąca musiała już za funt zapłacić 3500 mk. O zajściu tem spisano policyjny protokuł i pomysłowego żydka pociągnięto do odpowiedzialności.

Było to przed 10 dniami. Od tej pory sytuacja bardzo się zmieniła. Dziś już nikogo nie dziwi wzrost cen w ciągu jednej godziny. Przywykliśmy już do tego nowego, paskarskiego zwyczaju, jak się przywyka do katarów, przepełnionych tramwajów warszawskich, występów Jastrzębca i bujnej fantazji „Kurjera Porannego". Dziennik przestał już na ... zdziwienie ciągłą drożyźnianej zwracać uwagę, a policja spisywać protokóły. Żydek z Nalewek, który podwyższył ceny w ciągu jednej godziny stał się prekursorem całego zastępu nowego typu paskarzy.

Doszło już do tego, że wchodząc do jakiegoś sklepu staramy się gorączkowo, jak najprędzej załatwić sprawunek, aby przez czas naszego namysłu cena nie poszła w górę. O jakiemś przebieraniu towarów, czy targowaniu się oczywiście mowy nie ma.

Bierzemy co jest pod ręką, płacimy i uciekamy ze sklepu, zadowoleni, że podczas [illegible] kupionego towaru, czy czekania w ogonku przed kasą nie kazano nam dopłacić.

...ewątpliwie człowiek nie mający ... zrozumienia dla rozwijającego się sportu saneczkowego w Łazienkach.

RZE CAAS...

...Nikt się tego ...

...z ukończoną szkołą ro... nicza, w Czer... Akademią rol... B-dgoszcz i wi... praktyką bardzo ener... pracowity — wo... obrotom oraz wpr... stronnie w każdej dzie... dzinie gospodarczej i... hodowlanej z co... mi świadectwami, po... szuka posady rządcy ... na ordynarję lub na stół... wedle umowy. Łaskawe ... zgłoszenia pisemne nad... sylać pod „Ogrodnic... poste restante... ce „Malonia".

PRASY
M. STEIN

...sobie w twarde... z zachodu i z wschodu, po... własne, odzyskawszy po... stu pięćdziesięciu lat niew... niepodległy, chce być u...

...ostała się w posadach, musi by... twórcza, która za kogo jego weźmie odpowiedzialność.

Tą siłą w państwie, w którem obok narodu polskiego jako znacznej większości zamieszkują ją także inne narodowości, ale które jest może być tylko państwem polskiem, a bo nie będzie niczem, jest tylko odpowiedź ...ięzić nie będziemy, o ile nie jest przeko... prawiem". Żaden inny naród w świecie ... wziąć może na się tylko wie... Inne narodowości nie mogą być ani u... ...ane am wyłącznie z... ...niego państwa polskie... ...ecznie nieukształtow...

...ecząt go tak od zamachów ... tego swobodę ze strony państwa, jak ... ch niebezpieczeństw, ... i ofiar z praw je...

...w twierdzeniu, że wójtkowy!... ...miał inne przekona... ...wo, ono nie ma pra... ...; ta Polska, która!... ...j kurczowo...

...rządowy konfisku... ...ywczne. ja... ...ów, ich... ...imies...

...y tokarz nowe wam, ... radzaje się do pewnej... ejszy ogrodnik objaśni, ... gruszki na wierzbie; n... ...ca uprzejmie, że k... ...; tymczasem my często o... ...sterczenie rozwinięte narz... ...dów tych ...ch cennych od jego natur...

...ziu 22-go grudnia p. Zarzyckiego, a w ... ...jaki w sa...

...sądu, a jeśli chodzi o winowajcę inteligentnego, wyjął mu piętno hańby na czole i ...oblale sławnej dla zakucia w kajdany i za... ...ykłejsza procedura misyga... ...w policji urzędowej, jak w ... Zastosowano ją także do E...

...Tu w... ...Ponieważ jeden z ...czytelników zażądał ode mnie publicznie ...wyraźnego o tym wypadku zdania, więc ...skracając je możliwie, powiadam: jest to ...zjawisko bardzo znane, że ile razy w społeczeństwie społeczeństwie społeczeństwie społeczeństwie ...oj uczuciowy, zawsze znajdą się jednostki chorobliwie wrażliwe, idealnie sfanatyzowane, mistycznem natojone, które słysząc zewsząd skierowane ku sobie głosy prośby, zachęty lub nakazu, wzywające do wyładowania czynem tego nastroju, do wy... ...konania jak gdyby woli s... ...wiadomości jednostką, t... ...tego samego r... ...u, co Brutus zabijający Cezara lub K... Corday, zabijając Ma... ...rata. Oni — j... ...sceli te gł...

...Z ... ...czeniem ...

...kończenie ana... ...ej. Za to zre... ...widowa ... ...brano rękopi... ...sy i zam... Sąd państwo...

...wiedział sł... ...ucznie ... ...bunał za ... ...narodu, ...

...Jeoche w tru... ...by, gdyby do n... ...że obecne pokolenie w zmarwy... ...stałej P... ...jak mają m... ...ni p... ...sarze. Niestety, ...ami ...

...ponoszą czas, mając rządy z tych żywo... ...ków, które chrypną od wrzasków na jej ...

...później, niż po strąceniu z tronu panującego ...chwalnie w rozmaitych postaciach ...nad wskrzeszoną Rzeczapospolitą jego królewskiej mości: umysłowego chama.

Aleksander Świętochowski.

PROCES W MOGUNCJI

Wielkie zainteresowanie wzbudził we Francji, jak zresztą i w całej Europie, proces przeciwko p...ysłowcom niemieckim z okupowanego Zagłębia Ruhry, który za systematyczny opór, stawany władzom okupacyjnym, zostali postawieni do odpowiedzialności przed sąd wo...ny.

Rozprawie sądowej, która się odbyła w Moguncji, przewodniczył pułkownik Desvigne, a oskarżał kapitan Budin, obronę wnosili adw... Grimm i Wranch z Essen, Friedmann z ... Neumann z Moguncji i Leclerc, obron... ...

...

...

[illegible] matce [illegible] [illegible] [illegible]

Lemańską, córkę Benedykta z Zagorza. Odtąd
datują się nasze stosunki wielkiej, serdecznej
zażyłości z rodziną Steinkellerów. Siostra Hanna,
w przeciwieństwie do mojej matki miała usposo-
bienie flegmatyczne i w stosunkach z obcymi ludź-
mi nadmiernej chłodne. Wprawdzie duszę była
to kobietę szlachetną, dobroczynną i rzetelną.
Z dorosłymi pasierbami i pasierbicą żyła w uci-
emu między wierzącymi zgodnie i pojednaniu, dla
wiele starszego męża swego miała przywiązanie
i umiała w nim cenić wartości moralne i wyso-
kę inteligencję. Z tego związku miała wujostwo
z synów jego stryja Henryka, mojego rówieśnika.
Był to Radam typ chłopczyna, wierzchnie bystro
inteligentny i serdeczny dla rodziny, tak jak jego ojciec

miał za towarzysza Francuzika Dario. Twoim
Cisiny razem cieszarielną trójkę za każdą
bytnością wujostwa w Krakowie. Jeden syn,
sierotę, jedynalisiny pozdro dla Polski i wyce
sów naszych chłopak rud się jak wzrósł swej
rodziny, bo oboje wujostwo nie czuli za siebie
w wychowaniu obu dzieciaków. Dario pozostał
im wdzięcznym aby dorósł i wrócił do Francyi.
Piotr Steinkeller był intelektualnie i fizycz.
rozwiekiem nad wykłą miarę; wzrostu bardzo
wysokiego, chudej postaci, twarz miał o rysach
ostrych, oczy mocne i oczach bystrych. Odzna-
czał się wykwintnością stroju, nosił półpłasz-
biała kamizelkę i takąż cienką, batystową

chustkę wiązaną na szyi. Światowiec w całem słowa tego znaczeniu, postacią przypominał trochę cywilika, lecz temu porównaniu przeczyła jego nadzwyczajna żywość w mowie i ruchach; zresztą szczególny jakiś pomysł tonu i w jego zawsze pracującym umyśle chciał i utrwalał go-raczki, o prawie porcelanowej duchaczu. Zapalał się do swoich projektów, które zawsze miały na celu dobro ogólne, podniesienie handlu, przemysłu i rolnictwa, udoskonalenie komunikacyi, wydobycie skarbów naszej ziemi, ukrytych lub zaniedbanych. Z podróży częstych do Anglii, Francyi i Włoch, jak pszczoła do ula, znosił różne innowacye, dające się zastosować

w Polsce. W Vasilyu, macierzystym majątku, rozpoczynał próby, zakładał fabryki, zapoczątkowywał kopalnie. Wiesiołły, wówczas nie miała jego dobra wola i chęć gorąca podniesienia dobrobytu w zubożałym kraju wdzięczność odziwięku.. całą gorliwą ludzi miał do pomocy.

W Król. Pol. zapoznę do wszelkiego przejęcia, był mu satrapą, Paskiewicz — w Galicyi zacofanie, nie ufność. Zapóźno spostrzeżono się, że to był pomiędzy jakiego krajowi było potrzeba; dziś jeszcze (r. 1918) mści się na nas opieszałość matra Kongresówka, mimo przeszkód, stawianych na każdym kroku przez wrogiego Paskiewicza, z któ

nym Steinkeller miał odwagę podjąć walkę, pożarej nie mogła dobrze zamiany jego, duże lamy uczyniono, niestety, wielka, długoletnia obecna wojna zniszczyła prawie wszystko, brak pamięć i cześć dla Steinkellera Warszawa ma zawsze zachowa.

Steinkeller mimo ogromnej pracy zachował umysł pogodny, miłą żartobliwość i humor. Patkiewicz nie lubił się spotkać czasem i figla wstrzymać z tancerzami i sy zamoni wypłatać. — Opowiadano mi, że kiedy [illegible] awanturnica, tancerka hiszpańska, Lola Montez, ulubienica króla bawarskiego Ludwika I, z powodu której z monachium były zamachy! wjechała po europejskiej triumfalnej do Warszawy, jak wszędzie tak i tam

wywołując entuzjazm i furorę w teatrze, Doktorowicz uważając Hiszpankę za niebezpieczną rewolucjonistkę, postanowił pozbyć się jej z Warszawy w ten sposób - że na drugi jej występ wysłał na parkiet swoje kreatury z nakazem wygwizdania śmiesznie. Uwiadomiony o tem, Steinkeller zakupił galerję na to przedstawienie dla robotników i oświadczył, że swoich fabryk nie zadzwoni taką klakę, że wszystkich gwizdaczy zagłuszy. Wśród przeciwnych okrzyków skłoniła się Hiszpanka ostatni raz, a uwiadomiona, że w wyjściu z teatru ma być, jako buntowniczka spokoju aresztowana, okryła swoim szerokim, balowym stroju, wychodzącemi na

ul: Trębacką i schroniła się dodomu Steinkel-
le'ów o kilkanaście kroków vis-à vis, i chęd
porzucała z ulicy mojej ciotki, jako pani
Steinkellerowa wyjechała z tej kawalerki i prze-
niosła się szczęśliwie do Wiednia, i zara-
ziła, wtedy się pokoje pierwsze dość
ta zarobiła dużo wrzawy, lecz jakoś się to za-
rzuciło i pozostało bez dalszych następstw dla pro-
wodora klaki. Działo się to w r. 1844.
Jedna rola Louisy Lebarowa została przez
króla bawarskiego tytułem hr. von Landsfeld
i dodanym państwem, co obwieszczono nawet o-
cześniejszych Bawarczyków, którzy w roku rewolu-
cyjnym 1848 wygnali Hiszpankę z kraju. —

W królewskim zamku w Monachium, w t. zw. „Galerie schönen Frauen," widziałam piękny portret Loli, zakryty dyskretnie siatką żelazną. (?) Chciałam to być zgruzła ciekawa.... Dziś trudno pojąć, że tego rodzaju „tokaterki" mogły wywierać tak wielki wpływ nawet na politykę. Inne czasy — inne pojęcia.

— Daleko od bicyklem od zapisu kochanego wuja Steinkellera a poczciwego i uczynnego dziecka — zostawił on wrażenie i wspomnienie. — Powiadają do życia wiele pożytecznych instytucyj w Warszawie i całym przemyśle w król. Pol. zaprowadził Steinkeller lecz w okolicy Jeziorna działać dla dobrobytu ludzi — wobec nadgalicyjską biedą

tem więcej, że pozwala się na dogodne tereny.
tak blizkiego jakim było podgórze tuż za Wisłą.
Pokłady gipsu, kamienia łomu na rozmiotnaki,
wyborna glinka do wyrabiania porcelany na
komin piasek na szkło, bogactwo siarki i t. p.
wszystko to ujęcia Steinkellera do umysłowania
Pozwolono się mieć na czas dłuższy do kilka lat,
zaprowadzić kopalnie, założyć cegielnie i fabryki
dostatecznej dachówki i drenów, stawiać między
nimi wykazane, kaflarnie wyrabiające śliczne,
białe piece zdające zarobek liczącemu wtajemniczonej
pozwolenia ludności. Sprowadzić z Holandyi i Francyi
wypalane krowy i ludzi fachowych do
wykonania, wzorowych mieszkań i [illegible]

rodowych. W kolonii, majątku niejakiego Kwatka, -ale już stacyę doświadczalną kultur roślinnych. Sprowadzał i wodził nasiona roślin pastewnych nadających się do naszej gleby. K jego mieszkaniu, obok wypa miałych makowiec leżały niewar. kupy wszelakich jarzyn olbrzymie marchwie, buraki i t.p. wszystko jak z innej obiecanej. Eda biurko dwie istny skład pere różnych kamieni, kawałki gipsu, cegły i dachówki, wór. ceki z piaskiem co nas dzieci bardzo dziwiło, że pan Piotr tak wybrzydzał piękne swoje mieszkanie.
Ruchliwość i pracowitość tego człowieka była zdumiewająca, na wszystko starczyło mu czasu. Umiał

dobierać ludzi do pomocy i umiał ich dobrać
z nich ducha, który go ożywiał. Pełen zapału i ży-
wości był człowiekiem łagodnym i wyrozumiałym.
Nie znosił się przeciwnościami i niepowodzeniem
i pokonywał je z wytrwałością. Dziecinną prawie
żywością radość jego, gdy mu się udała coś wyrosło
kować z kultur w oborniczy. Pamiętam jak
dnia pewnego będąc bez kapelusza po. ogrodu
do nas z czemś dużem, białem pod pachą i
przed tem do pokoju z radością woła: Patrzcie
jak mi się udał „turnips." Była to kolosalna
angielska rzepa pastewna, wyrosła w oborniczy.
Mój reprezentował to dziwo w kuchni, gdzie

chorka wzięła nagrodę, utrzymując że jest słodka i smaczna (?)

Pan Steinkeller lubił nadzwyczajnie dzieci; umie i moje kurczęta psuł swoją dobrocią. Każdej chwili wolno nam było wpaść przez okno z ogrodu do jego mieszkania, albo wsiadać do bryczki, biało wybitych karet z orłami, ciągnionych ze złoconemi lejcami, co się oczywiście stangretowi mniej podobało, lecz milczał....

Znałam była Steinkellera wspaniałomyślność i dobroczynność. Przypominam sobie że jeszcze w r. 1848-9 mieli przyjaciół w pałacu [illegible] z czasu wojen galicyjskich, jak państwo Wiktor-

nie Bogusiowie, panie Skalska i Rejowiczowa
z tymkim hrabianki Łuckowskie z domu.

Ciotka Marya Steinhellerowa w rzeczy dusza
dobra była kobietą lecz w przeciwieństwie do
męża który pozwalał czasem swego obejścia odra-
zu, ciotka była trochę sztywna, malomówna,
wiejąca chłodem, co nadawało jej klasycznej
urodzie coś posągowego. Czyż uważał ją za dumną
ną i nieprzystępną, lecz był to tylko pozor.
W rodzinnych ścisłe stosunkach ciotka S.
była miłą, nawet serdeczną. Chatkę moją kocha
ła, ojca cenila i lubiła bardzo a mnie darzyła
dużą sympatyą. Dziwa, głaszcząc mnie po bujnej
czuprynie z westchnieniem mówiła: Chciał-

miec jeszcze córkę... a matka moja dodawała:
tylko ładniejszą od mojej. Ale brałam do serca
przygany mojej chudej urodzie.
Żaden przyjaciel najstarszy dzisiaj mile dom
nasz. Tam nie miały sobie tyle do opowiadania,
cioci Marysi język się rozwiązywał; warszawskie
wiadomości zajmowały moją matkę, zwłaszcza
o rodzinie tam mieszkającej.
Przypominam sobie jak pewnego razu chcąc
powitać ciocię Marysię „dzień dobry" nie zapatrzam
się od ogrodu do otwartego już okna jej pokoju,
gdzie ujrzałam na parapecie z wielkiem przera-
żeniem piękny warkocz cioci, spięty tak w kółko
jak go zwykle nosiła. Wystraszona pobiegłam

do matki z wiadomością że ciocia wróży sobie z beciska. Matka i ciotka uśmiały się z mojej naiwności dziecięcej. Fakt ten mój, jako pierwsze moje zderzenie tajemniczej kabalistycznej z życiem.

Wuj Steinkeller umarł w Krakowie na tyfus z początku r. 1854. Ciotka z synem wyjechała w Tatry razem z siostrą Kamillą Mastalerową do dalszych, wiecznych losów obu tych par później moich jeszcze powrócę

---

rok 1848

Opisuję rodzinę Piotra Steinkellera, zapędziłam się aż do r. 1853 i powracam wstecz o lat blisko 5

Rok ten, który wstrząsnął całą Europą, znalazł
odbicie krótkie ale krwawe także i w Krakowie.
Jako 5letnie dziecko, nie pojmowałam oczywiście
zawikłań politycznych, ale pragnę opisać co moją
wyobraźnią dziecinną uderzało, jak i to co mi
później opowiadano. — Pamiętam smutek rodzi-
ców moich na wieść o uwięzieniu stryja Tomasza
Ujejskiego; widzę płaczącą matkę moją i nianię
pocichu łzy ocierające i ja się rozbeczałam, sercem
choć nieświadomie, odgadłam sobie sprawę z grozy
położenia. Gdy z rozkazu hr. Gadiona zabrano
stronę armatnie z Wawelu, skierowane na stro-
nę miejską, wyjeżdża mój ojciec z obowiązku lekarza
na miasto — również Dziadek Stasiukiewiczowa

...by zasięgnąć jej rady. Dom gartnic pozostałych w domu nie przyszło nawet na myśl chować się do piwnicy. Matka uklękła przed starym obrazem M. B. Bolesnej, wiszącym nad jej łóżkiem i zaczęła odmawiać modlitwę „Pod Twoją obronę" i psalm „Kto się w opiekę." Bramy domu były zamknięte a pocieszny stróż stary Szlezyn przechadzał się jednej do drugiej odmawiając koronkę. Wówczas słuchał z niedowierzaniem, że są ofiary w ludziach... Zaczęliśmy się więc kłócić o ojca. Matka z Zosią, mając dalszą ciągłą chciały koniecznie pójść szukać ojca stary Szlezyn bramy nie chciał otworzyć, że ryczałam zaczęłam, trzymając matkę za suknię słowem karmider powstał nie mały z ko-

pamiątkom ruku armat i zgiełku dochodzącego z śródmieścia. Chłopczyna trochę jak zwierzę powąchał, mięsowy, zakurzony, zapalony, nic nie mówiąc - dopiero mu wtedy się, żywo począł opowiadać matce o wydarzeniach zdaleka ale mówił po francusku, na co się Rosia, podsłuchująca pod drzwiami, zdziwiła. Nie pomnę już jak to wszystko dalej trwało. Matka któregoś dnia wzięła się do krajania i szycia opasek biało niebieskich na jakiemuś dla gwardyi marszowi, do którego i ojciec należał. Zostawiono mnie, głupiutkie dziecko, widok ojca przy starej szpadzie, który z upięciami wydobyła i wyczyszczoną została. — Pierwsze -

go ranka wystraszony obłokiem pyłu miał
wrażenie, że chustinach otworzyli więzienie św. Elżbie-
ty i że Rodzeje całą kupą idą plantami od stro-
ny ul: Elżbietańskiej. Powstał więc z łóżka
płochą wory. Ojciec mój, który z wózdu wstał
jako pierwszy wiejski od czasu do czasu odwiedzał
więzienia, kontrolując czystość i odżywianie
więźniów, a zwłaszcza chorych potrzebujących le-
gdy nikt nie troszczył się tym nadzwyczaj
sowym bytowaniem, zwłaszcza że Rodzeje ustawili
się w dłuższej alei plant, wprawdzie tuż pod oran-
żerią, ale w wąskim odstępie, tak że na konie
mogli chwilę z bicza jakimś pocałunkiem. Ojciec
postanowił wyjść do dozorcy oranżerii, ale matka

stravowna. Trzymała ojca za połę od surduta, a ja mocno, bardzo bardzo, matkę za suknię, za nią Zosia, chcąca mnie od matki odciągnąć. Tak „pędzącego" wlokliśmy przez salę balową do drugiego. Ojciec drzwi otworzył, matka stanęła przy ojcu, ja z Zosią za mnie. Oba widok ojca, wszyscy rzucając czapki w górę wołali chórem: panu fizykowi chwała, nasz dobroczyńca i sprawiedliwy wszystkim niech żyje! Nasza pani fizykowa niech żyje! Ojciec za owacyę podziękował i wołał: dobrze, ale już idźcie dalej, a sprawujcie się dobrze..... Zrozumieliście, choć to były wyrazy dla dzieci za trudne, przecież, pojęli dobrze całe, a francuscy austryjacy ich wypuścili i na słowo dzięku

com zachowali się wzorowo, nie czyniąc mi
szkody.
Jednakże ochłonęli z wrażenia tej osobliwej
inwazji, dlatego też podnóża dał się słyszeć pew
ny krzyk chłopięcy. Ojciec wyszedł do bra
my i coż stanęło? Oto jakiś chudziutki chło
pak kompletnie zajęcia się domowej roboty
na progu domu, przestraszył się strzelbie,
kamiennym jeziorku, umiarkowanym w dwu
ku bramy zamkniętej, zapewne w celu wejścia
czegoś, ale uciekł co tchu do
stronę. Chłopak ruszył się w zdrowiu tą samą
drogą i już wydostał się górną połową ciała na
ulicę, kiedy strzelec chwycił go za nogi i wy
ciągnął chłopca z powrotem. Matka moja po

...zuwała tolusia zgrabnicy i so krótkiej mamce mamusi, zakończywszy listowną ...ia ...ucha matek stwarzała ...ą i chrząska wypuszczało na wolność. Już się nieco ...ściła ...V. Błaha ...ą moje zapiski z roku, który za-...ięcia na ...ie ...ostawiły; mamusi ...ucha ...ubała ...ao ...ia ...ria ...

Pałasto Szyklowscy.

Jakoś w tym czasie zmarzyło się do jednej z brzuchatych butelek pałasto Szyklowscy z dziadka, wujaszka, a stała ciotka ...ucha, przez dość długi ...., o klonyk

nie wyjść wspomniałam, kochanej Wikci Glum, której obecne wspomnienie przyciągnęło a kłóm. daleko od nas mieszkała, nie miałam towarzyszki bliższej natury, niemniej więc sprawiło mi radość się będę miała z ubliższym tej serdecznie miłą panienką, czemu i matka bardzo rada była, znając już ze wspomnienia naszej wzajemnej uczuć. Różnica 3 lat w tak młodym wieku jest zawsze dość znaczną, mimo to lgnęłam do niej tem mocniej że wcześniej straciła rodzicielkę; nie pamiętała, mimo jej o niej bardzo inteligencya, tak zwana, wspomnienia, przy wspomnieniu, i dobra panienka ujęty się nad mimo nie wynosiła. tak to dzieci czułe lubią. Wyjście uczyniła na pewny, wiele rozmawiałam na

óweras pani Gibson, uczyła się jéj z obcych
się ustroń.' ex ja nauczałam Marion" ambas,
Stosunek francuskie dzieła p. Saiskiej. p. t.
, Wiązanie, Helenki' Dobra i cierpliwa Olga
wiedziała się do mego pokoju, a wtedy zadna
z nas nie była tam, co zaraz, zepsuła jednak
ką, skoro w dobrej harmonii bez focków i da
sów Tak niemożnych często u dziewcząt, spo-
tykamy dni.
Okna mieszkania p.p. [illegible] na ulicę
ogród. Codzień -rana przykuwała moją uwagę
kuchenna procesja. Służąca przychodziła, cicu
mała koszyk; siadała okno jakby pod-
ziemne, kładąc się na poduszce, z książką

w ręku, wtrącając głosu coś po angielsku co
mnie zdziwiło, wydawało się podobnem do gło-
su mówiącego... Odzwiadam oczywiście zdzi-
wej Dżemskiej w nyżkomyślnie bardzo
miłem francuskiego a niemieckiego obcho-
wywałam biedną Stefcię, co tak bardzo ję-
zyka uczyć się musi.
Pani Ellena L. była to kobiecina mała, ma-
gerna, lecz pełna żałe najprzyjemniejszego
charakteru, co przy wrodzonej intelligencji i
wielkim wykształceniu, uczyniło ją
miłą towarzyszką. Francuzka z pochodzenia
mała pamięć miłowanie w ojczyźnie widzi-
ła zdaniem kraju, lecz nie umiała zdała

całego.' Do dnia dzisiejszego (1918 r.) kłody
[illegible] się nad tem, gdzie to lub owo miej-
sce na kuli ziemskiej się znajduje, i ja tomu
westchnieniem mówię: „O ile kochana
p. T. niedziałabo.

Józef Sykowski, powiatowy starosta, me-
-mytki [illegible] bratnej, odznaczał się silną
[illegible]ntością, wielkiem charakterem, zdolnościa-
mi umysłowemi, [illegible] rolnik wielce kto-
ry do [illegible] kanclerz przeciętnie.

W pojęciu domowem Tacy, [illegible] ojciec, znacza-
jąca [illegible], [illegible]tyk, co się rodzinie nie [illegible] da na
[illegible]. Znam [illegible] - wiadomemu [illegible]
[illegible] i [illegible] [illegible] [illegible].

Nazajutrz Jadwiga była w domu sama wraz z dwiema pokojówkami, spodziewając się, niecierpliwie oczekując wiadomości od Wiesia. Ale nadeszła za wiele dni list od Wiesia "Z pod Wiednia" na takie kreślony, który ucieszył wszystkich. Jadwiga z przykrością czuła się zawiedziona, że list nie był do niej, ale do matki, ale i tam nie było nic o jej przyszłości, tylko się ucieszyła, że Wiesio wraca do kraju, jak wiosną, kiedy Wiesio wyjechał z Wiednia, a potem z Krakowa, a potem z Warszawy

Lecz i inną jeszcze ich winę i pomnikę ...
Ja bo ze, jako prawy Polak, o ile w mocy jego
było, z całych sił starałem stanąć
z nimi w tej walce; wiele z nich przeszło
do życia wybrałem i jak wszystkie chorobliwe
stany ich ufiam, ostrzegał ich przed
tem, co ich czeka przez to wszystko wiele
dno życia i wiele ludzkie. Cóż z tego
wszystkiego pamiętają — nic nie....
Wdzięczni mi za to. Nadzieje i żale
Czytelnik sobie z tego zestawi, ale ma
większą cenę dla mnie jest to, że nie potrafił
ustąpić ordery ani tytuł za dziękczynienie
dworu i nie zostawił majątku tylko na skutek
tego stanowiska komisarza. Trzeba dorzekać

się emerytury.

„Lecz kto prawdziwej pamięci"

Stefania I ma z 18 letnim synem z pierwszego małżeństwa nauczycielki prywatnej, mającem w domu prof. Wł. Leo. Wacka Stanisława, zostającą z tąż córki Stefanią Stolle, dzisiejszą prof. Wiedeńską, matkę poety ś. p. Leopolda Wacka i dwiema Stanisławami Wolskiemi, matką przyszłego; pierwsi zaś z nich wiodą w warszawskich salonikach domach jak w Wiedniu w Sukiennicach w Ant. pol., zaś w Galicyi w takich, dawniejszego Lwowskich z Romanem Zmorskim w czele. Oprócz wyżej

do wykształcenia posiadała. Nefrenia S. nadki
dar zżycia się z tłoczeniem stron. Rozumna
i wolna od nadmiernej wrażliwości kobiecej, umie-
miona i obowiązkowa, starała się wszystkie
jak najstaranniej wykonać, dzieląc dla i dotrzy-
mując ścisłych stosunków z ludźmi, wśród których
żyła. Dzieci ojcowskie, które pod swoją opiekę
ich dzieci i wnuki składają, ze dnia na dzień
coraz bardziej przywiązywała i znajdowała.
Nadzwyczajnie wiele było i w skromnych
jej warunkach, które wcale z pozycją
społeczną zgadzały się, że się tak wyrazić, z jakiejś
dostojności i dumy, wszędzie gdzie się pojawi
jest potrzeba miłym i pożądanym. Rozjaśnia

się w domu moim, aby mnie ta wieść i ta chętna przyjaciółka odniosła. Zostaw dziś, co dzisiejsze, kolejnemu dniowi, nie przekładaj do jutrzejszego w domu moim, ale czuję dobrze, że głęboką bochaterą mogę całemu zostać, którzy nie zawsze rozumie tamte wielkie serce, gotowe przyjąć we mnie wiedzie. Daleko życia mnogo, ciężki i trudny, ale doczekam końca pamięć o przeszłości i tak za Bóg, dotrwam do końca.

Uwaga: Z odaci waleny jako dowód miesiączki ulubionej ciężkiej i p. Tyklowskiej - po długo-letniej dwóch dało 1/3 do połowy miesiąca

Spis rzeczy.

1. Rodzina ellehrów ..... str. 1.
2. Dom mojego dziadka ellehra ..... " 5.
3. Ks. Albin Dunajewski ..... " 33.
4. Rodzina stryja Karola ..... " 58.
5. Rodzina Lemańskich ..... " 69.
6. Rodzina wuja O. Steinkellera ..... " 76.
7. Rok 1848 ..... " 95.
8. O.O. Syktowscy ..... " 102.

114

B.J